

KSIEGA IX: *Moi poddani w Rosji*

*Stara Olszanka. -Znów u wrót Moskwy.-Ruś w ogniu.
Rusłana.- Pogoń.- Śmierć Kozaka.- W Czehryniu.*

uroczysko Olszanka

- 10 Bury żwirem nurt Rosi¹ pieniał się falami
U stoku uroczyska sianego kępami
Bujnych i plennych chwastów, co wraz przez nasiona,
Rozłogi, kłacza -plaga krocia rozmnożona,
Struwały zdrowe pola. Cała okolica
Zadnieprza zalegała zarazą: włośnica
Kłosokształtna i krwawnik żółcią pełzający
Z podziemnymi rozłogi, mnogie wydający
Pędy, tatarka z wonną gryką spokrewniona
I wyniosła ostróżka jadem zaprawiona,
Wokół lnu opleciona kaniańka bezlistna,
A przy niej powój biały, kosmosa zawistna,
Dwurzędowy kłos perzu, rdest o drobnych kwiatach,
Roje kanciastych pokrzyw o parzących szatach,
Owłosiona ognicha, która jare kłuje,
I kąkol pędoszary, co w omłocie truje,
A nawet chaber modrak, niby segetalny,
Rączo mknie w pełne zboża, boć mór ruderalny.
- 20 Orężem na chojraków mężne herbicydy,
Plewiące po rozstajach ryk wrzący od bidy
I swobód rozpasań, co miody wolności
Wprzęgały krwawą jatką w jarzmo bezkarności.

Silna armia koronna wokół uroczyska
Starej Olszanki śmiałych kozaków zaciska-
Ła żelaznymi kręgi śmiercionośnych zbroi.
- 30 Wewnątrz taboru fala młojców się roi
Stłoczona w rzędach wozów szczepionych łańcuchem.
Zuchy z rusznicą w ręku kryły gołym brzuchem
Ziemne wały i bierwion dębowej zapory
Podszytej oczeretem, gdzie chrusty i wory
Strzegły przed ogniem armat.
- Ogorzałe twarze
Zaporożców strzelały jak ślepy wilków w jarze,
W odbłaskach skier z łuczywa i ze skarp dębowych,
Co tańcem ognia spłotły las wieńców cierniowych.
- Wśród kozackiego wojska na wozie z chrustami
Stał skulony Sutupow, szczekając słowami:
>>Nie dajcie się zwieść Lachom, co za nic was mają.
Na wojnę kozak dobry, w pokój razy dają,
A teraz jeszcze chleba odejmą kozakom,
Broniąc wypraw na Turka; śmierć podłym łajdakom!<<

¹ Rzeka na Ukrainie.

40 Śmiały Odyniec krzywo spoglądał na diaka,
Gotów zdusić posłańca jak wilki szczeniaka,
Co piskliwym szczekaniem zbudził groźne charty
Tak, iż każdy wilk został do szańca przyparty:
>>Powiedz lepiej Sutupow, jak nam wyjść z tej matni
I co tu pomóc może ruski naród bratni?<<

Wtem wściekły Borodawka chwycił go za brodę,
Świecąc nożem po oczach: >>Leziesz diaku w szkodę!
O nędzniku moskiewski, tyś przybył nas zgubić,
Bośmy z Lachami w Rusi zdołali wygubić
Krocie Moskwy i kniaziów w czasie dymitriady.
Na pohybel carowi! Tyś jest poseł zdrady!<<

50 Nagle zły wiatr się zerwał z czarnej nawałnicy,
Rozpętując pożogę w całej okolicy,
A w głowie diaka syknął nieludzki głos piekła
„*Lehior legwa donerot*” -wyła burza wściekła.
Gromy niebios wzburzyły tchórzliwą naturę
Mściwego Sutupowa, paląc serce, które
Dostawszy ducha pchnęło diaka do obrony.

60 Nie strach, ale nienawiść, moce ciemnej strony
Ludzkiego charakteru, wzdęły w pośle siłę:
>>Nim zemsty nie dokonam, nie pójde w mogiłę.
Precz sobako kozacka! Jam jest poseł chamie!<<
I rzekłszy diak nad siły zepchnął śmierci ramie.

Zdziwiony Borodawka zawahał się chwile,
Gdy nad Zaporozcami rozbłysły badyle
Wściekłych blaskiem piorunów. W czerni chmur burzowych
Świeciły blade oczy błyskawic morowych
Siejących spustoszenie. To wściekłość Mordwiny
Biła piorunem w ziemię płodnej Ukrainy,
Srożąc się nad mołojcem, co groził diaczynie.
Wszak ręka diaka starła życie cnej Rainie,
Gotując śmierć Piotrowi. Upiór z furią tedy
Dla Borodawki uwił z ognia bat kir-biedy,
Prąc szponami błyskawic w piersi atamana,
Co na Starej Olszance wznosił miecz na hetmana
I szlachty panowanie. Jedna z odnóg gromu
Zwalila z nóg kozaka.

Ta wyrwa wylomu
Rozwarła mur niechęci wrogów lackiej władzy.
Zmęczeni Zaporozcy i nadzieją nadzy,
Patrząc na Borodawkę, co leżał bez ducha,
Jęli tracić animusz. Wszem zaległa głucha
Cisza a mołojcy, sądząc, iż grom to znak Nieba,
Uradzili, że z Lachem ugodzić się trzeba.

- 70 >>Oto widny znak Niebios!<<- wołał Sahajdaczny:
>>Urągał Borodawka, mołojec niebaczny,
Przeciw Rzeczpospolitej. Ninie² ledwie dycha.
Strzeżmy się grzechu piekła, który nas popycha
Do zguby na pohybel! Cni bracia kozacy!
Pomnijcie, jak są w polu potężni Polacy,
A w taborze nie zdzierżym, boć zbrakło żywności,
Tanio tedy oddamy ziemi nasze kości.
Wojna domowa zgubą; trzeba innej rady.<<
- Na to starszyzna grzmiała: >>Rozpocząć układy!<<

- Tymczasem obóz polski szykował swe roty.
Szlachta, chcąc zdusić bunt, nabrała ochoty
Do bitewnej rozprawy.
- 80 >>Niech mnie kule biją!<<
-Ryknął żwawo pan Andrzej: >>Dzisiaj chamy zgniją
W olszanieckich ugorach. Chłoptwu się zachciewa
Praw szlacheckiej wolności. Z dawna kozak śpiewa
O swobodach należnych Zaporoskiej Siczy.
Dziś rycerstwo pokaże, gdzie miejsce tej dziczy!<<
- >>A jednak żal mołojców, chociaż wypiszczyki.<<
-Mruknął spode łba Maksym.
- >>Zdatne przecie szyki
Zaporożców na wojnie; czemu je nam znosić?<<
-Zawołał Czai: >>Może szlachtę lepiej prosić,
By Sejm przyjął kozaków do stanu rycerzy,
90 Skoro liczą się oni do naszych żołnierzy.
Niech oddadzą im ziemie w całych Dzikich Polach,
Gdzie gnieść będą Tatarów i żąć zboże w rolach.
Z Moskwy nabiorą chłopów i będą jak szlachta;
Toć na Kresach nic nie ma jak kozacka wachta,
Zdatniejsza od szaraczków, błaznów mazowieckich,
Zbrojnych w kije i dumę klejnotów szlacheckich.<<
- >>Juści!<<- zasyczał Jurko: >>Wolność Ukrainie!
Bez pułków Zaporozia kraj niechybnie zginie,
Bo coraz śmielej idą z Krymu groźne chmury.<<
- >>Ha! Co za banialuki.<< - rzekł pan Andrzej: >> Bzdury!
To krzykliwe łotrostwo jeno szkodzić umie,
100 Nie mając krzty rozwagi w pijackim rozumie.
To nie są gospodarze, co orzą w chutorach
I zasiewem zbóż złotych sycą woń w ugorach;
Nie, ta dzicz Dzikie Pola nie ozdobi łańcem.

² teraz

- 110 Pierwej im do beczułki, niż do bycia panem.
Pierwej ten motłoch zgrabi całą Ukrainę,
Jak gadzi łajdak hańbi uczciwą dziewczynę.
Bo któż ten, co obsadził zadnieprowe brzegi.
Z całej Rzeczypospolitej uchodzą tam zbiegi:
Wszelkiej maści banici, chłop w pracy leniwy,
Zbir swawolny i żołdak łatwych kasek chciwy.
Toż właśnie Zaporozie kryło Samuela
Zborowskiego, inszego też nieprzyjaciela
Zbawiennego porządku, państwowego ładu,
Co tak srodze doskwiera bezkarnemu gadu.
Toć jest barbaria, łotry, bezbożni i dzicy.
Ufam więc, że pan hetman jak na Sołonicy
Szablą cnego rycerstwa rozniesie gadzinę,
Uwalniając od gachów płodną Ukrainę.<<
- Pan Piotr, patrząc na tabor obojętnym okiem,
Zadumał się nad czarnym, nabrzmiałym obłokiem,
Co gęsto spowił niebo w całej okolicy:
„Przestworza” –myślał: „ciemne jak na Sołonicy,
Gdym trzebił wśród ulewy spętanych kozaków.
Zali dziś im znów przyjdzie polec z rąk Polaków.
Nie wiem, po co los przygnał mnie dzisiaj w te strony.
Wszystko to jedno przecie, i tak`m jest zgubiony.”
- ***
- 120 Jakoż istotnie hetman niechętny kozakom
Dałby rozkaz do bitwy ochoczym Polakom,
Ale siła taboru i marsz Władysława
Po tron moskiewski chciały, aby buntu sprawa
Skończyła się ugodą: >> Gadzina kozacka.<<
-Syknął hetman Żółkiewski: >>Horda hajdamacka.
Ledwie do czarnej ziemi stopą przyduszona
Kwili jak niebożątka, by wnet uwolniona
Ryczeć tysiącem gardeł, wyciągać ramiona,
Chaos wszem rozniecając jak hydra szalona.<<
- 130 >>„Łotrostwo” z paktu w Buszy nie w smaku kozakom<<
-Wtrącił pan Koniecpolski: >>a za złe Polakom
Mają, że im bronimy chodzić na Tatarów
I po dobro tureckie.<<
- >>Król nie chce pożarów
Pohańskiego odwetu. Pokój na granicy
Ma zaś wspomóc marsz wojska do ruskiej stolicy.
Już królewicz Władysław zbiera się do Rusi,
Gdzie śmigłą szablą Moskwę do pokory zmusi.
Cały lud ruski, popy i dumne bojary
Na krzyż mu przysięgali, że stąpi na stary
Kreml, gdzie będzie im władać jako kniaź moskiewski.
140 W tym względzie bardzo jasno mówi list królewski.<<

Miododajne robinie wyścieliły łąki
Beżowym śniegiem płatków, gdy nabrzmiały strąki
Wysypały się kwieciami w dywan wonny majem
Przeplatany pylnikiem wat wijących wzajem
Warkocze kłębków puchu białawej topoli.

150 Po tym miękkim kobiercu sunęły powoli
Ciężkie od stali rotę potężnej husarii,
Regimentów piechoty, chorągwi rajtarii
I bitnych petyhorców. Potem w ciągu lata
Dołączyli *dragoni* i hordy psubrata
-Śmigły Tatar litewski z kanclerzem Sapiehą,
Co gościł bisurmanów pod kodeńską strzechą.

Z wielkim kniazem moskiewskim- polskim królewiczem,
Sunęły lotne diabły, gnane żądzą biczem,
Co wraz zbrojne w nadludzkie domeny chyżości
Grzeszyły wprost nieludzką siłą bezwzględności.
To straszni lisowszczycy, dzieci z piekła rodem,
Znaczący szlak bitewny bestialskim pochodem.
Pułkownik Aleksander Lisowski –banita,
Jakich wielu rodziła Rzeczypospolita,
Człowiek wielkich talentów, lecz i złej natury
Na przekleństwo dla cnoty stworzył oddział, który
Zasłynął w świecie blaskiem potęgi oręża
I potwornej tyranii sług czarnego węża.

Armia polsko-litewska w czternaście tysięcy
Posuwała się z wolna przez parę miesięcy,
Aż po wzięciu Dorhobuż i Wiaźmy we mrozie
Stanęła u bram Moskwy w tuszyńskim obozie.

160 Hufce wiódł Kazanowski i Jakub Sobieski,
Pan kasztelan Zienowicz i pan Sochaczewski,
Podkomorzy koronny Jerzy Ossoliński,
Mężny starosta śremski pan Piotr Opaliński.
Wyprawą tą dowodził Jan Karol Chodkiewicz
-Hetman Wielki Litewski. Pośród nich królewicz
Polski Władysław Waza- młody *car* moskiewski.

170 Król Zygmunt chciałby rotę wiódł hetman Żółkiewski
Opromieniony Głorią wschodniej rejterady,
Ale ów się wymówił, chcąc zachować ślady
Rycerskiej uczciwości w pamięci Moskali
(I świata), że nie z jego winy otrzymali
Zamiast owoców złotej, lechickiej wolności,
Zgłiszczą Moskwy steranej nieszczęściem do kości.
Stary pan hetman z dumą chciał złożyć buławę
Po tym, jak *rex* zniweczył zwycięską wyprawę

Po kłuszyńskiej potrzebie. *Nunc* nie chciał przemocą
Wprowadzać, co wprzód zyskał w podzięce owocom
Szacunku, jaki wzbudził wśród ruskich bojarów
Skorych wraz z ludem jemu oddać berło carów.

>>Miłościwy mój panie!<<- zawołał pan Kiszka:
>>Kozacy ciągną z Siczy!<<

180 Wyrwan od kieliszka
Młody Władysław Waza, który wraz z Marcinem
Kazanowskim co wieczór zalewał się winem,
Niepewnym krokiem wyszedł powitać oddziały,
Jakie mu w sukurs wojnie do Moskwy zjechały.

190 Pułkami Zaporozców cny Piotr Konaszewicz
Sahajdaczny dowodził, któremu królewicz
Ofiarował buławę, bębny i chorągiew.
Nie darmo więc ataman, napelniwszy stągiew
Zaporoskich nadziei obietnicą łaski
Na szlachectwo kozaków, zażegnał niesnaski
Pomiędzy mołojcami. Zawarłszy ugodę
W Olszanicy z Żółkiewskim, na kozacką modę
Ruszył na Ruś moskiewską. Zuchy wzięwszy Jelec
I Liwne wraz z Kaługą, wbiły na widelec
Strzelców Buturlinowa z carowego dworu,
Którego Sahajdaczny wgniół w bruzdę ugoru
Tak, iż się dzielny bojar nurzał cały w błocie,
Ciągając zad wstydu w hańbie właściwej miernocie.

Na widok zwartych pułków, *wielki kniaź moskiewski*,
Krzyknął: >> Wdzięcznym jest Niebu, że hetman Żółkiewski,
Pomny na rady króla, uwarzył ugodę.
Mój zacny dobrodzieju, wypijmy za zgodę!
Na zdrowie atamanie, mężny wojenniku
Wierny Rzeczypospolitej szlachetny stronniku!<<

200 Królewicz jako *car de nomine* powitał
Dzielnego atamana, którego wciąż pytał
O zdrowie i liczebność zaporoskich pułków:
>>Jako widzę z mnogości li tylko przyczółków
Na dwadzieścia tysięcy wojska. Tedy tuszę,
Najdalej w dwie niedziele bunt Moskali zduszę.
Moi poddani w Rosji zwiedzeni niecnotą
Wkrótce poznają *cara*, gdy przywdzieję złotą
Czapeczkę Monomachia.<<

210 >>Najjaśniejszy *carze*,
Rozkazuj, a kozacy zrobią co im każe.
Snadnie będzie znów z Lachem razić Moskwę bitwą.<<

*

Gdy wieść się wszem rozniosła, że Polacy z Litwą,
Gotując szturm z kozakiem stoją pod stolicą,
Panika tak wstrząsnęła całą okolicą,
Że ledwo lud moskiewski cerkiew razem z carem
Utrzymali przed wojny domowej pożarem.

220 Oto bowiem nad sinym niebem umęczonej
Smutą Rosji wył zwiastun nieszczęść w zakwefionej
Bładą poświatą z pyłu i gazów ciemności.
Kłęskowróżbna kometa, blaskiem trupich kości,
Obiegając krąg słońca szlakiem paraboli
Wiła rozległy warkocz klątw, zła i niedoli.
Na jej widok straszliwa ogarnęła trwoga
Lud Moskwy, co jął z płaczem wzywać Pana Boga.

>>Niebo!<<- płakał car Michał Romanow: >>Wszem gorze!
Co nam przeznaczasz Panie, cóż nam niesiesz Boże.
Komety wždy wieszczły zapowiedź upadku.
Rzym, Bizancjum i Moskwa; toć jest fatum spadku.
Od mocy lackiej stali chroń nas panie Boże!<<

>>Ten omen przekleństw losu tyczyć równie może<<
-Rzekł twardo kniaź Pożarski: >>tak Rusi, jak świata.<<

>>Zło wždy jeno lud prawy przekleństwem oplata,
A komet zwiastowanie niechybnie nas tyczy.
Szatan w carstwo moskiewskie wlewa żar goryczy,
Bośmy są prawowierni, wolni od bluźnierstwa.
Stąd tedy z łona piekła płynie moc rycerstwa
Lackiego.<<

>>Miejmy ufność w łasce opatrności,
Ona przecie jest światłem Niebieskiej mądrości.<<

230 Gdy prężne regimenty stalowej piechoty
Jęły z petardą wspierać szturmowe roboty
I za namową pana Bartłomieja Nowo-
-Dworskiego kawalera zakonu,³ ryć zdrowo
Tunele na podkopy i minowe jamy,
By wysadzić w powietrze mocne Moskwy bramy,
-Oddziały lisowszczyków ruszyły w głąb Rusi.

240 Zgroza, jaka snem mrocznym ludzkie piersi dusi,
Przepełniając lękami najdzielniejszych mężów,
Struwa niestałe serca jadem diablích węzów;
Tak zaraza żądz czarnych poraziła dusze,
Lotnych jeźdźców, spuszczając potworne katusze
Na nieszczęsną kłęskami rosyjską krainę.

³ B.Nowodworski (zm. 1625) rycerz, który w latach 1599-1607 towarzyszył kawalerom maltańskim w wyprawach przeciw Turkom, a od 1624 r. został komandorem kawalerów maltańskich w Poznaniu.

Lisowszczycy łupili moskiewską dziedzinę
 Niemiłosiernie trzebiąc ludzi, bydło, pola,...
 Gdzie jak jastrzębie spadli, zgliszcza i niedola,
 Krwawy mord i grabieże...; chłopci wysieczeni
 Pogwałcone niewiasty, popy powieszzeni,
 Obrócone w perzynę zasiewy i zbiory,
 Wszędzie jeno popioły i starte ugory.
 Niby zjawy pod czarno-czerwonym sztandarem
 Lisowszczycy znaczyli swój pochód pożarem,
 A sam dźwięk ich imienia rozpędzał w panice
 Całe pułki pustosząc w trwodze okolice;
 Ich zagony jak wichur Rosję przemierzyły
 I stałą śmigłych szabel krew grzechem upiły,
 Co przeklęła ich skargą, wyjąc do bram Nieba,
 Że za takie rozboje kary bożej trzeba.

W ślad za lisowszczykami ruszyły kozaki
 Zawsze skore do rzezi i krwiożerczej draki.
 Mołojcy bez pardonu niby dzicy kaci,
 Powyrzynali z wyciem prawosławnych braci.

Pośród grasantów w Rusi, gdzie hulał wszędy łotr
 Z caluchną kompaniją, przybył także pan Piotr,
 Dyszący żądzą zemsty za śmierć swej Rainy.

>>To Kołomna przed nami; tu te *śluczyjsyny*<<
 -Zgrzytnął zębem Gawryło: >>panienkę zabiły;
 Tam w tej wyniosłej baszcie psy ją powiesiły.<<

>>Zamordowali panie.<<- syczał Maksym z płaczem:
 >>Dziś wygniotę morderców kozackim piernaczem.⁴
 Panie, roznieśmy cały ten przeklęty psi gród;
 Niech jeno popiół, zgliszcza i stęchły trupi smród
 Zostaną po tym mieście; niech po wszech-czas gości
 Tutaj zgroza wydartych z ciała ludzkich kości
 I krwią mieszczań wytrzebi z cierpienia pamięci
 Ów czyn, tak złem zbrodniczy; a sprawcy przeklęci
 Odurzeni odorem trupów nie zazną
 Spokoju, póki śmierci w mękach nie spotkają,
 I konając w rozpacz, skręceni w agonii,
 Upodlą gadzie ścierwa w piekła czarnej toni.<<

Pan Andrzej dotąd butnie gardzący kozakiem,
 (Często drwił z jego stanu, szydząc zeń z niesmakiem),
 Patrzył z pewnym podziwem na Maksyma postać,
 Co męstwem uskrzydłony szlachcie mógłby sprostać.
 „Dziwne” –myślał pan Andrzej: „chłop, a tak wymowny;
 W tej postawie mściciela; niby sokół łowny,

⁴ Rodzaj broni obuchowej używanej jako oznaka godności wojskowej zwłaszcza w wojskach kozackich.

Jastrząb krwi, a nie gąsior czy indyk pstrokaty;
Prawdziwy szlachcic, gdyby nie chamstwem garbaty”.
>>No proszę!<<- zadał szlachcic twardym w tonie basem.
Oto bowiem żołnierze pana Piotra z czasem,
Podziwiając szlachcica, jeśli naśladować
We wszystkim „pryncypała”. Tak w mowie jak stroju,
W sposobie jazdy konnej i szermierki boju,
Zlewali się ze wzorcem z piekielną ochotą,
Chwaląc lacki obyczaj i cną Wolność Złotą.
Jako mutują geny z pierwocin w allele,
Gdy mutagenem woli wprowadza zmian wiele
W partię nukleotydów Losu przeznaczenie,
Owo spisane w gwiazdach wszechświata natchnienie,
Co nagłą aberracją struktur chromosomów
Wpisuje informację w zespół operonów,
By w postępie nadążyć w odwiecznej pogoni,
-Tak ulegli przemianie Piotra kompanioni,
Wprzegając w swą naturę Zasady Wolności,
One geny szlachecko-sarmackiej Polskości.

>>Panie mój!<<- ciągnął Maksym: >>Krew o pomstę woła,
A pomsta chce ofiary, co przebłagać zdoła
Furie, jakie się wiją zgorszone tą zbrodnią.
Niech ta noc się rozświecili krwi trupią pochodnią!<<

Pan Piotr bez słowa ujął buzdygan w swe dłonie,
Dając znać dwóm chorągwiom, gdzie gnać mają konie,
Zachodząc gród w Kołomnie ze wszystkich stron świata.
Oto nadszedł czas rzezi zadanej z rąk kata.

Najeżdźcy upojeni w krwawym zamroczeniu,
Tak się zapamiętali w rzezi i zniszczeniu,
Że jeden się przesadzał nad drugiego w zbrodni,
Jakiej i nie opiszą wieszczce piórem płodni.

300

Pan Piotr nie tylko patrzył, lecz jak obłąkany
Zadawał śmigłą szablą syte śmiercią rany
I folgując mściwości ręce krwią uwalął,
Gdy pośród czarnej nocy, w żywym ogniu szalał.

Niebo szerniało łuną pożogi szaleństwa
Smagane bólem krzywdy ludzkiego męczeństwa,
Gdy miasto w rzece ognia szło pod nóż krwiożerczy.
Szał struł żółcią umysły a instynkt morderczy
Owładnął emocjami, co wyły hymn zbrojny,
Żrąc nieszczęsny lud ruski rwany zębem wojny.

320

Wśród strasznej rzezi Jurko nie szczędził żywego,
Gdy nagle między nimi dojrzał znajomego:
>>Przebóg! Skąd tyś Sutupow!<< – rzekł zmachany Jurko:

>>Dalej nieszczęsny za mną uchodź w to podwórko.<<

Kozak, ukrywszy diaka w lepiance ziemistej,
Uchronił go przed śmiercią w katordze ognistej.

>>Dzięki mój zacny bracie!<<

>>Ha do kata z tobą!
Teraz ty stara szujo zajmij się sam sobą.<<

>>A nasz pakt przeciw diabłu, twemu szlachcicowi.
Pomni na hańbę; zali dasz pardon łotrowi?<<

330 Jurko sycząc jak żmija ogniem przypieczona
Chwyciwszy za włos diaka wrzasnął nieprzytomnie:
>>Mą zemstę wywrę jucho bez twojej pomocy.
Obiecałeś, że Turek będzie miał go w mocy;
Zdusi jak bydle w chlewie, lecz tymczasem twoja
Ruś zdycha, a męcząca głowę zemsta moja
Cierpi szyderstwo bata, co chłosczyć ją drwiną.<<

>>Jak mniemasz, kto się zajął panienką Rainą?
Pakt z Turczyńcem zawarty; ty nakłoń szlachcica,
By ruszył do Mołdawii. Moskiewska stolica
Dotąd trzyma się krzepko a ja wrogów zmiotę
I każdego ich wodza po kolei zgniotę.
Padł trupem Wiśniowiecki, strułem Lisowskiego,
Za moją sprawą Turek dostał Koreckiego...<<

340 Zdziorny kozak łypiąc wściekle dzikim okiem,
Huknął gromko, ściskając rusznicę pod bokiem:
>>Ha! Zbiegł księżę Korecki z lochów Czarnej Wieży,
Roznosząc wszem po drodze tureckich żołnierzy...
I nie chełp się żeś zabił panienkę Rainę,
Szlachetną i nadobną mołdawską dziewczynę;
Gdybym się zwiedził wprzód, nim mnie Lach pohańbił,
Pierwej bym ci odpłacił, sam bym cię na pal wbił;
Lecz zaiste zraniłeś Lacha najboleśniej;
Juści, nigdym nie widział, by tak cierpiał wcześniej.
350 Daj mi diaku sposoby pohańbienia Lacha,
A ja ci już zawiodę, gdzie chcesz tego gacha.<<

Gdy diak czmychnął z pęt rzezi, zjechał Maksym srogo
Zziąjany, bo za winy kazał płacić drogo:
>>Z kim gadałeś braciaszku?<<

>>Z nikim!<<- wrzasnął Jurko.

>>Bacz bo mam cię na oku nieszczera jaszczurko;
Już w Mołdawii coś knułeś, znikając w ciemności;

Jeśliś zdrajca, pamiętaj, zrachuję ci kości!<<

Tymczasem po rosyjskiej ziemi gnały mnogie
Hordy, co w lotnych jazdach siały furie wrogie,
Roznosząc słaby opór, gdzie stawał Trubecki.
Wslawił się w onych rajdach pan Stefan Chmielecki,...

*

Pan Piotr nie ukoiwszy cierpień w krwi Kołomny,
Włóczęc śmigłe chorągwie, bólem nieprzytomny,
Zapuszczał się w głąb Rosji, a zgryzota szydząc
Z nieszczęść serca, zalała odmętą boleści
Umysł i chore ciało. Pan Andrzej to widząc,
Odwiódłszy pana Piotra na bok, szepnął: >>Wieści
Krążą, że nieopodał pułkownik Ciekliński
Z silnym oddziałem...<<

360

>>Bydle,... plugawy wieprz świński.<<

-Ryknął pan Piotr przez zęby.

>>Wybacz Waszmość, ale

Twój stan umysłu,... ducha,...- pogarsza się stale;
Nie chcąc ci despekt czynić, nie mogę dowodzić,
Lecz i dłużej pancernych nie da się już zwodzić.
Od tygodni błądźmy po Rusi bez celu.
Połączmy się z Cieklińskim.<<

>>Sęp wciąż głodny żeru.

Ha! Niech będzie<<- rzekł pan Piotr: >>Złączmy się z sępami,
Rażniej pysk uwalamy ruskimi ścierwami.<<

370

Zaiste sęp- pułkownik wrogów krwią odstraszał.
Ciekliński niby piorun gromił i rozpraszał,
Jak ongiś pod Batorym ów Krzysztof Radziwiłł,
Palił, wieszał i ścinał, nikogo nie żywił,
Zadając wojskom klęski a ludziom cierpienie.
Po całej Rusi czynił takie spustoszenie,
Że zostawiał za sobą jeno popiół, zgłiszcza,...
Jak zaraza szarańczy, co ziemię wyniszcza.

Połączone chorągwie buszując po grodach
Pławiły się tak w rzezi, jak w wielkich przygodach
Bujnych w liczne bitewki i dary poznania.

380

Niedaleko Wołogdy doszło do spotkania
Strzelców kozaków dońskich kniazia Trubeckiego
Z rotami lechickimi pułku pancernego;
Lecz nim jeszcze Trubecki zdołał swych rozstawić
Już chorągwie szlacheckie jęły się w krwi pławić,
Uderzając wicherą na flanki kozaków.
Na szablach i kopytach starci przez Polaków

Ledwo garścią uciekli, kryjąc się we dworze
Rodowym Trubeckiego.

>>Dopomóż nam Boże!<<

390 -Wołał wciąż przerażony rzezią kniaź Trubecki,
Gdy obaczył, jak ksiązę Adam Wiśniowiecki,
Złączywszy się z Cieklińskim, obległ jego włości.
Jedno natarcie zmyło kruche wałów kości
I żądni krwi i łupów żołnierze pancerni
Wdarli się w dwory, gardeł Trubeckich pazerni.

>>Mości panowie!<< –ryknął ksiązę Wiśniowiecki:

>>Nie zdzierży i pacierza ten hultaj Trubecki.
Czas odpłacić Moskałom za pułk Strusia sławny
I w krwi zdrajców utopić uczynek niedawny.<<

Lachy wszystkich obrońców zepchnęli w podwórze.
Kniaź i jego rodzina zawisli na sznurze,
A czeladź i kozacy skonali na palach.

400 Szlachta wnet do biesiady rozsiadła się w salach.
Jedni, znosząc wiwendę, wznieśli ognisko,
Inni jęli przetrząsać ogromne dworzysko.

W jednej z komnat, gdzie jasno skrzyła świeca mała,
Dziewczyna lat szesnastu w środku izby stała,
Dygocząc w zwiewnej szacie od chłodu i trwogi.
Wtem na pokoje wpadły zewsząd straszne wrogi.

410 Ciekliński, który pierwszy wleciał na pokoje
Do drżącej z przerażenia ruszył na podboje.
Przyciągnął ją do siebie, chwytając koszulę,
Ale tyle tym zdziałał co z wiatrem w płot kulę,
Bowiem opór dziewczęcia i kruchość jej szaty
Sprawiła, że łotr został jeno z płatem szmaty;
Ona zaś nagusienka skryła się w kąt nocy
I do Matki Kazańskiej wołała pomocy.

Wtem w odrzwiach pan Piotr stanął z oniemiałą miną,
Bowiem zdębiał jak Parys olśniony dziewczyną.
Była jak anioł śniony w cudownych marzeniach,
Niczym dzieło poetów stworzone w pragnieniach:

420 Platynowe i gęste, długie, proste włosy
Spływały po jej głowie jak zbóż pyszne kłosy,
Co mieniać się w promieniach poświęta księżycą
Oniemiałych z wrażenia jasnością zachwycał.

Cera niczym aksamit, cudownie różana,
Uderzająco świeża, w młodości skąpana;

Oczy jak niebo lśniły wiosennym błękitem,
Olśniewające rzęsy były złota żytem,
A brwi proste i jasne pod czołem jedwabnym
Rozpłomienione noskiem tak ślicznym, co zgrabnym,
430 Skrzyły słońcem nurzanym w jutrzni srebrnej toni,
Kiedy wąty blask świtu resztki nocy goni.

Usta jej karminowe, nieco rozchylone,
Ich kontury pąsowe, szkarłatem zdobione
Wargi te drżące, pełne i niemal nabrzmiałe,
Kryjące perły zębów blaskiem śniegu białe.
Na policzkach szkarłatny rumieniec się jarzył,
Kreśląc harmonią rysów urodę jej twarzy;
Delikatny kształt szyi i smukłe ramiona,
Pierś srebrzystą satyny chustą okraszona,...
440 Zaś jędrny biust był dumą fantazji natury;
Zwieńczony zadartymi sutkami do góry,
Co były prawie ostre i rozkosznie drobne
Z barw do okalającej ją cery podobne.
Brzuch niby tafla lodu arktycznej pustyni,
Prześliczny pępek szklął się jak marmur świątyni,
Kształtna i wąska talia zmysły odbierała,
Powabne biodra skromność w żądze obracała,
Łono zaledwie złotym zroszone strumykiem,
Anielskie bielą uda z rumianym promykiem
450 Stóp miękkich, odbijały idealną całość,
Uwpuklając w cnocie dziewczyny wytrwałość.

Pan Ciekliński aż zawył jak wilk z podniecenia,
Który mając tak wdzięczny cel dla przyrodzenia
Obślinia się i skomli, strzygąc ogniem chuci,
Nim się na swą ofiarę z wyciem gromko rzuci.

Łotr rozgarnął dziewczynie z ramion długie włosy
I jeno kątem wargi muskał jej rzęs rosy;
Sam z ciebie brudne pludry porzucając gibko,
Wdychając zapach ciała jej gwałtownie szybko,
Do szturm na niewinność cnoty się zamierzył,...
Lecz nagle ktoś go chwycił i w gębę uderzył.

To sam pan Piotr w cudownym blasku rozkochany
460 Wgniótł swego pułkownika jak pluskwę do ściany.
Potem na nagą włożył delije staranną
I na majdan wyskoczył na ramionach z panną.
Tam dosiadłszy rumaka pognał w bór z dziewicą,
Uchodząc przed Cieklińskim i jego konnicą.
Za nim jego kompani, którzy wprzód konie
Rączego pułkownika pognali na błonie,
Czym niechybnie dopiekli okrutnej gadzinie.

470

Pogoń się rozpoczęła po całej godzinie,
Gdy Ciekliński się ocknął po sierdzistym ciosie,
Zdrowo dostawszy w szczękę i po krzywym nosie.
Prawie miesiąc trwał pościg i zręczna ucieczka.
Hen aż nad Don dotarła gonitwy wycieczka.
W końcu Ciekliński, który chłopki gwałcił w drodze,
Dławiony nie odpuszczał tam żadnej niebodze,
Wyładowawszy wściekłość poniechał pogoni,
Gdy z ciągłego pościgu zabrakło mu koni.

Pan Piotr na popas zjechał do przydrożnej chaty,
Gdzie wartę postawiwszy, spali w trzech na raty.
Gdy wszystkich opuściło nazajutrz zmęczenie,
Wodą z deszczu zgasili rumaków pragnienie,
Sami cierpiąc żywności męki niedostatku,
Po kolei spijali wodę na ostatku.

490

W trakcie całej ucieczki pan Piotr czuł rosnące
W nim uczucie, tak żywe i rozpierające
Piersi mocą swej siły, że szlachcic niesiony
Falą jego potęgi wił błogosławiony
Stan ducha w twardym sercu, co zdało się budzić
I darem błogich niebios żalność cierpień studzić.

Takie oto uczucia siała ona branka
Kształtnolica bogini, przepiękna Rosjanka,
Co powabem urody plew w różę zaklina.

500

Rycerz miał sen tej nocy; przyszła doń Raina,
Niewymownie spokojna, życiem rozkochana,
Świeża, cudna, w majowe sukienki przybrana,
Z wieńcem kwiatów na głowie i liściem jabłoni,
Karmiła go maliną, gładząc wraz po skroni.
Szeptą, by się zbudził z letargu żalności
I odnalazł wytchnienie w spełnionej miłości:
*„Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie w ogrodzie?
Nurzałam zgrzane stopy w wonnej wiosną wodzie,
Kiedy twe jasne oczy wlały zew błogości
W moją samotną duszę spragnioną miłości.”*

Pan Piotr w sennym marzeniu wizją ukojony
Ledwie wyszeptał słowa: >>Jak pielgrzym strudzony
Myślałem, że zbłądziłem w kraj ze snu i marzeń.<<

*„Ileż od tego czasu upłynęło zdarzeń;
Twe piękne lica wolne były od cierpienia,
Które zatrulo serce, czyniąc je z kamienia.
Pragnę mój ukochany, by znów na twej twarzy
Lśnił jasny ogień życia, radością się żarzył...”*

- 500 Szlachcic zrozumiał tego snu jasne przesłanie,
 Błogosławiące miłość i błogie kochanie.
 Gdy tedy się ocknęła dziewczyna ze snienia
 I studząc się dżdżu rosą spod leszczyny cienia,
 Podeszedł do niej powoli.
- Czas mąk i cierpienia
- Zaostrzył kształtne rysy jego pysznej twarzy,
 Przemieniając młodzieńca w pięknego mężczyznę,
 Którego los niezwykłą urodą obdarzył,
 Ryjąc rękoma klątwy w sercu krwawą bliznę.
- >>Jak masz na imię pani?<<- spytał patrząc w lica,
 Jakimi nań błyskała precudna dziewica.
- 510 Dziewczyna się wahała przez niedługą chwilę,
 Jaką do lotu wicher podrywa motyle,
 Gdy zuchwałym porywem przekracza granicę,
 Pragnąc wyrzucić ze skrzydeł barwną tajemnicę.
- Teraz bowiem spostrzegła, jak jest urodziwy
 I jak ją pali oczu jego wzrok żarliwy,
 Który przeszyty bólem w ogniu namiętności,
 Pałał zwiastunem blasku niechybnej miłości.
- Przez moment zdała sobie jak zauroczona,
 I jak gorzko zarazem jest tu pohańbiona.
 Ona dziecię krwi kniaziów i dumnych bojarów,
 Skoligacona z domem samowładnych carów,
 520 Jest branką lackich panów, co wtargnęli zbrojnie
 Do Moskwy i jej dworu, zdali na żer wojnie.
 Wążąc w sobie dwie moce, dwa uczucia sprzeczne,
 Walczyła ze słabością, co siły odwieczne
 Praw niebiańskiej natury przepelniają serca,
 Jakie przejmują z dawna ludzki spadkobierca.
- Zmagając się ze sobą, pomna swej niedoli,
 Patrząc wprost w twarz szlachcica, szepnęła powoli:
 >>Jestem Rusłana, córka kniazia Trubeckiego,
 530 Siostrzenica mężnego kniazia Pożarskiego.<<
- Nastąpiła dziwna cisza, niezmacona głusza,
 W jakiej moc przeznaczenia odkrywa cna dusza.
 Oboje patrząc długo w swe kształtne oblicza
 Uczuli jak wiosenna, świeża i dziewicza
 Fala dojmującego serca uniesienia
 Bezpowrotnie w kochanków ich dwoje przemienia.
- Młoda kniahini, będąc jeszcze nieświadoma
 Śmierci swych bliskich, dała się podbić paroma
 Żywszymi wzruszeniami serca młodzieńczego,

540 Ową pierwszą miłością żywiołu bożego,
Który z blasku gwiazd letnich błogością ulano.

Dumna jednak nie chciała, by afekt jej znano.
Odwróciła się tedy od twarzy szlachcica,
Oblekając się w całun, w jakim zakonnica
Więzi wdzięki natury i w kamiennych murach
Zimnych klasztorów pędzi żywot cnoty w sznurach;
Tylko drżąca jaźń piała, że jej serce szlocha,
A ona wbrew swej woli już szlachcica kocha.

Pan Piotr odczuł boleśnie mylne odrzucenie,
Co płodzi ciernie lodu jątrzące cierpienie,
Jako żrąca jodyna, gdy jad wykorzenia,
Przysparzając zarazem gorzycy cierpienia.
Odszedł więc na bok, szydząc z własnej naiwności:
„Jeno głupiec”- rozmyślał: „pożąda miłości
Od dumnej branki, grabiąc wprzód jej ojców włości.
550 Toż książ Trubecki dynda w zgłiszczach swego dworu,
A jej matka i siostry odarte z honoru
Włóczą się w obląkaniu między trzęsawiska,
Gdzie je wstyd pohańbienia bólem w bagna wciska.
Raino ma, Raino, o gorze mi, gorze.
Zwolnij mnie z tej miłości, uwolnij mój Boże,
Lub jako Beatrycze wiedz mnie w zapomnienie,
Przez ścianę ognia w rajskie twych ramion wytechnienie.”

Widząc to odrzucenie śmiali kompanioni
Poczęli z wolna sarkać na sens tej pogoni.

>>Zda mi się<< –szepnął Roland: >>że na nic ta praca,
Skoro tak się wybawcy ta branka odpłaca.<<

Jurko łypiąc ochotnie na kształtną dziewicę,
Mruknął na głos z przekąsem:>> Chciał byczek samicę...<<

>>Milcz głupcze!<<- syknął Maksym: >>Jak ci życie miłe.
Mówię, a ty psiajucho nie pchaj się w mogiłę.
560 Masz trzymać się z daleka od tej tam panienki,
Bo inaczej sam bracie zrachuję ci szczęki.<<

Jurko z wściekłością stulił nastroszone uszy
I usłuchał braciszka, klnąc go razem w duszy,
Bo uroda kniahini dręczyła mu chucie,
A i pan Piotr od dawna był mu jak gwóźdź w bucie.

>>Od tygodni mi burczy brzuch uczuciem głodu.<<
-Marudził Rangał.

>>Głodu...<<- rzekł Jurgen: >>...i chłodu.<<

>>Trzeba temu zaradzić.<< -świsnął Wittmann z Czają.<<

>>Biadania<< – rzekł pan Andrzej: >>jeść i pić nie dają.<<

570 Pan Andrzej z Czają poszli tedy w las na łowy,
Gdzie ustrzelili dziką, sarnę i dwie sowę,
A znalazłszy w gaiku źródło czystej wody,
Napełnili bukłaki, moczając płowe brody.

Tymczasem w chacie Jurko zaczął utyskiwać
I do opamiętania pana Piotra wzywać:
>>Nie lepiej to nam było pod Cieklińskim służyć,
Wioski ograbić, gwałcić, pełne sioła burzyć.
Teraz wlecze za sobą tę dziewczeczkę gładką;
Aniś pan dla niej ojcem ani ja dlań matką.
580 Weź ją pan po kozacku, my dokończym sprawę,
Pan trosk się zbędzie, a my sprawim se zabawę.
Potem kamień u szyi, w łeb zdziel i pod wodę,
Tak jak dawniej bywało, na kozacką modę.<<

Pan Piotr był zamyślony, z początku nie słuchał
Więc rączy Jurko sądził, że go udobruchał,
Lecz gdy obaczył jego szalone spojrzenie
Trupią bladłość na twarzy, co ryje zdziwienie,
Wstał wściekły głośno rycząc: >>Zaraz sam ją zduszę,
Ta dziewczka panu struje, tak życie, jak duszę.<<

590 Ledwie skończył, piernaczem kozak legł złożony.
Na tan widok brat jego cały zaślepiony,
Wrzasnął: >> Ty wraży Lachu! Ubił żeś mi brata!
Przez tą bojarską dziewczkę wartą jeno kata.<<

Maksym sięgnął po szablę i do Piotra skoczył
Ciął dobrze, więc krwi sporo z szlachcica wytoczył.
Pan Piotr srodze raniony za łeb się chwytając,
Przyskoczył do kozaka ni kija nie mając:
>> Na pana nędzny chamie szablą się zamierzasz,
Parobku niedomyty w szlachcica uderzasz,
600 Do pojedynku stawać z człowiekiem herbowym!<<

>> Stawać chcę ze szlachetką – panem zagrodowym!<<

>>Ty kundlu zaporoski, nie będziesz już czekał;
Koniec mej cierpliwości, za długom już zwlekał
Gawryło ! Daj batoga na chama gnuśnego.<<

Olbrzym Gawryło podał bata długiego.
Raz, bo i w ogień skoczył/by za panem Piotrem,
Dwa, choć wiedział, że Jurko był nieszczerym łotrem

Sądził, że szlachcic jeno kozaka zbatoży
I tak żalom Maksyma kres rychły położy.

610 Nim jeszcze dzielny Maksym ruszyć zdołał szablą,
Już jak rżnięte jagniątko piał o litość diabłą,
Kiedy pan Piotr mu zwinnie wytrącił stal z ręki
I miażdżąc gębę pięścią zadał srogie męki.

Nie miał szlachcic dla niego jednak krzty litości,
Zapomniał dawne czasy chwalebnej przeszłości,
I zabatożył na śmierć tego nieboraka,
Wiernego kompaniona - Maksyma kozaka.

620 >>O Boże Abrahama!<<- mruczał Aron stary:
>>Znów nieszczęście dopadło pana. Nie do wiary,
Jak losy ludzkie mogą być tak powikłane.
Ledwo się pan wylizał. Zdawna ma tę ranę?<<

>>Będzie miesiąc Aronie.<<- powiedział Gawryło.

>>Juści!<<- dodał pan Andrzej: >>Krwi z niego ubyło.<<

630 Aron stroskawszy czoło na ogromnej głowie
Takimi słowy wszystkim o swym sądzie powie:
>>Co za licho uparte tak się nań uwzięło,
Że z taką zaciętością pana drogi skłęło.
Od tak długiego czasu tyle już to razy
Tyka go zło nieszczęściem diabelskiej zarazy.
Piękny jest, umysł przedni, a ciągle przykrości
Jątrzące bólem duszę i ciało do kości.
Dobrzeć mnie ma pan jeszcze bym pomnażał mienie,
Bowiem zawsze grosz dobry, gdy jątrzy cierpienie.<<

>>A ileś Żydzie zrobił już tego majątku?<<
-Pytał ciekaw pan Andrzej.

640 >>Zacznę od początku.<<
-Żyd pogładził swą brodę i z zadowoleniem
Zaczął zdawać rachunki:>> Z pańskim pozwoleniem
Za złoto od Sałaty i skarby Tatarów,
Wszelkie dobro z Moskali i szwedzkich rajtarów,
Kupiłem od Akula- cnego Ormianina
Precjoza, jakich nie ma cała Ukraina:
Muchajer i czemlety⁵ z runa angorskiego,
Przedniejsze bo z sandżaku⁶ zbocza zachodniego,
Wszystko tkane wybornie w Bepazarskim ulu;
Jamurłuk⁷ i musułbas,⁸ bagasja⁹ z Mosulu,

⁵ Muchajer i czemlet- tkaniny z wełny angorskiej.

⁶ Powiatu.

⁷ Sukno do płaszczy przeciwdeszczowych.

Jedwabie z Anatolii, derki welensowe,
Baczmagi¹⁰ ze safianu i kurdybanowe,
I mydełka z Aleppo- cudenka szatańskie.
Kobierce z Gördes, z Senne, kobierce dywańskie,
Przetykane złotem kobierce z Isfahanu
I kunsztowne ze srebrną niteczką z Kaszanu.

Nasz faktor Hadzi Bali i Mehmed Czelebi,
Cny zaim,¹¹ jak się patrzy, nie jakiś tam plebi,
Jak Sefer Muratowicz, dostarcza towary,
Z których zysk miły. Czemuż za cztery talary
We Lwowie idzie łącznie za dziesięć i więcej!
Ha ! Na samą myśl jeno robi się goręcej.
Dobra te zbyłem z zyskiem w Rzeczypospolitej
Caluchnej. Na fortunie w Mołdawii zdobytej
Wzniosłem pięć karczm z zajazdem, dzierżawiąc wyszynek.
Intratę pchnąłem w ziemię.<<

>>Rozumny uczynek.

Jak Katon, imię Gostomski¹² radził w ziemię łożyć,
By słuszną gospodarką majątność pomnożyć.<<

>>Juści panie Andrzeju ziemia płodna w zboże,
Opodał Lwowa leży i już ją chłop orze,
Sieje ziarnem ugory i sadi jarzyny;
Razem szesnaście wiosek, trzy karczmy i młyny.<<

>>Zali nie wprzód o pięciu karczmach wspominałeś?<<

650

>>Prawda!<<- zawołał Roland: >>O pięciu gadałeś.<<

>>Nasz stary Aron liczy sobie jak pan Brożek.¹³
Rozprawia o beczulce, a wychodzi stożek.<<

Pocziwy Żyd błyskając szarawymi oczu,
Działo wesołej mowy z rwetesem wytoczy:
>>Ha! Te dwie to mój procent, procencik cny panie,
Tak jak na każdym stadzie i na każdym łanie,
Z których grosz idzie w bursztyn, zegary poznańskie,
Ostre czwelinki¹⁴ z Biecha i kompasy gdańskie.
Nadto włożyłem w piec marszałka Wolskiego,
Z których płynie żelazo na działa zdatnego.

⁸ Muślin,- cienka tkanina wyrabiana z jedwabiu lub lnu.

⁹ Tkanina bawełniana.

¹⁰ Rodzaj obuwia.

¹¹ Członek średniej szlachty.

¹² Wojewoda rawski od 1572, kalwin; autor pracy o rolnictwie *Gospodarstwo* (1588), poświęconej administracji i technice rolniczej w pańszczyźnianym folwarku.

¹³ Joannes Broscius (1585–1652)- prof. Akademii Krakowskiej, matematyk, astronom, geodeta; jego podręcznik *Arithmetica integrorum* (1620) zawierał całość ówczesnej wiedzy w zakresie arytmetyki liczb całkowitych i geometrii — zawierały m.in. wyniki badań nad własnościami figur o równych obwodach (1610–11).

¹⁴ Noże.

Wszystko do Carogrodu¹⁵ wywożą janczarzy,
Co najęci przez kupców pilnują mularzy.<<

>>Skąd u licha<< -rzekł Czaja: >>tylu chłopów wziąłeś
I na szesnastu wioskach do ziemi przypiąłeś?<<

Aron coś wychyliwszy z kieliszka na zdrowie
Takimi sentencjami mieszczkowi odpowie:
>>Zagony jazdy polskiej setkami przywlekły
Z całej Rusi i Wołoch czego nie wysiekły.
Mamy nawet pohańców- zwinnego Tatara
I krzepkiego Chorwata- byłego janczara.
Chamy zdadne, robotne i uczciwe w pracy,
Nie gorsi niż Rusini i kmiecie rodacy.
660 Sporom czabanów przywiódł widokiem zarobku,
A i też nasi chłopci skorzy do urobku,
Gdy miast pańszczyzny, dają piątą części zbioru,
Przeto nie masz na włości ni pięciu ugoru.
Pasą stada baranów, pędzą okowitę,
Plotą kosze i wędzą mięso znakomite.
Lisowszczycy spod Wiednia Niemców natargali,
Gdy pod Humiennym Węgrów zdrowo posiekali.
Nasze diabły pobiły wojska Rakoczego,
Ratując od frasunku carza Habsburskiego.
670 Pan Walenty Rogowski z tej ekspedycji
Sprzedał mi onych Niemców – osiłków bez szyi,
Co ich capnął od Węgrów,...<<

>>Lachy na Madziarów?!
Hańba!<< – krzyknął pan Andrzej: >>Sprawka babskich swarów.
Powiadano nam w drodze, że nasza królowa
Habsburżanka- dla Polski w uczuciach jałowa,
680 Wymogła na króliku, głupim babskim płaczem,
By puścić Lisowszczyków na Węgry z piernaczem;
A przecie Polak z Węgrem to stare bratanki,
Tako do batorówki i razem do szklanki,...<<

Andrzej posmutniał na wieść o szlachcie węgierskiej
Startej w tańcu tatarskim w potrzebie braterskiej.

Tymczasem Aron ciężko z Piotrem się uwijał,
Gdy szyjąc jego rany żalność własną spijał:
>>Co za nieszczęście panie tak za tobą kroczy
I ciężkim paroksyzmem życie bólem toczy.<<

690 >>Ani chybi, to diabeł!<< -ryknął Roland żwawo.

>>To być może.<< -piał Rangał: >>To za jego sprawą
Los dusi nas okrutną niedoli obławą.<<

¹⁵ Do Stambułu.

>>Trzeba tedy<< -rzekł Jurgen: >> złowić w łyka czarta,
Chociaż rzecz trudna, bowiem natura uparta;
Lecz mówią, że czart sieje grzech z pomocą baby.<<

>>Światło umysły przeczą<< –rzekł Izaak: >> aby
Diabeł naprawdę istniał.<<

>>Młokos bzdury plecie!<<
-Wzburzył się gniewnie Wittmann: >>Zło krąży po świecie.<<

700 Młody Izaak słowem Niemca urażony
Odburknął pogardliwie: >>Gdzieś pan był kształcony?
Przeczy istnieniu diabła sławny Gersonides,
Takoż światły Ibn Ezra , mądry Majmonides,...<<

>>Na wojnie<< –mruknął Wittmann: >> nie czas na jeszyby.<<

>>W Biblii miecz ustępuje mocy pióra skryby.<<

Jurgen, który spoglądał na piękną Ruslanę,
Łypnął ogniem na Żyda: >>Brednie wyuzdane.
Jako rzekłem to baby diabłem zaprawione
Sieją ziarna niedoli od czortów przechrzczone.<<

>>Diabeł nie diabeł<< -przerwał kłótnie Aron: >> trzeba
Nam mieć pilne nadzieje na łaskawość Nieba,
Boviem tylko modlitwą i z bożą pomocą,
Przemóc możemy niedolę wspartą ciemną mocą.<<

710 >>Aronie<<- rzekł pan Andrzej:>> człek z ciebie pocziwy,
Zarazem mądry życiem i kupiec uczciwy;
Stronisz od głupot świata, z nikim się nie kłócisz;
Czemuż to się nie ochrzczisz, zbożnie nie nawrócisz;
Wszak człowiek twej mądrości musi być świadomy
Źródeł bożej świętości, a znak to wiadomy,
Że Judzki Mesjasz przybył w Jezusa osobie
I dla prawdy zmartwychwstał, choć złożon był w grobie.
Znasz przecie wieszczę słowa Żyda Gamaliela¹⁶
(Nauczyciela Pawła) i syna Hillela;¹⁷
Czas tedy miły druhu herezję porzucić
I jak wielu przed tobą przez chrzest się nawrócić.<<

Aron aż się zapłonił na słowa Andrzeja:
>>Boże uchwaj w zdrowiu pana dobrodzieja.
O nie, ja jestem Żyd! Syn, syn umiłowany,
Bo bożego narodu wśród ludów wybrany!

¹⁶ Zachęcał Sanhedryn, by nie karali chrześcijan, bowiem „ich sprawa rozpadnie się” -jak wcześniej ruch Judy Galilejszka, czy Teodasa - jeśli jest fałszywa.

¹⁷ Hillelowi –żyjącemu w czasach Jezusa- przypisuje się sentencję: „nie czyń bliźniemu twemu, co tobie nie miłe.”

720 By za sprawą Mesjasza władać ziemią Pana,
 Która przymierzem z Bogiem Żydom jest oddana.
 Rzekł Bóg do Abrahama: oddaję krainę
 Kanaan, rozległą, żyzną i płodną dziedzinę
 Twoim potomkom, którzy liczbą ziaren piasku
 I gwiazd ogarną ziemię jak słońce o brzasku,
 Gotując drogi Światła. Oto przeznaczenie
 Narodu żydowskiego, w którego sumienie
 Wpisano słowo Pańskie.<<

>>Ten prawdę zataja,
 Kto tylko część wyjawia; wszakże<< –stwierdził Czaja:
 >>Ismail, jak Izaak- synem Abrahama.
 Zda się, że wnukom Hagar ziemia jest oddana,
 Gdzie zasiedlają pola i przestronne mury
 Dziedziny Jebuzytów. Wszak i miot z Ketury... <<

730 >>To fałszywi prorocy!<<- przerwał Aron: >>Zwiedli
 Wolę i ziemię świętą przemocą posiadli.
 Ci czciciele kamienia, łupieżcy karawan,
 Kryjąc władcze intencje za zbożny parawan,
 Ulegli woli mroku, niewoląc narody.
 Wszak najlepiej o źródle mówią jego płody,
 „Z owocu poznasz drzewo”; lecz i między Żydy
 Wkradli się zwodziciele, głosząc diable zwidy.
 O jak bezbożnie błdził, jak wiele już razy
 Odwrócił się lud judzki od Boga- zarazy

740 I klęski sprowadzając na karczyska twarde,
 Co popadły za zdradę w niewoli pogardę.
 Król Saul, nawet Dawid, Salomon i inni,
 Jak Achab i Janneusz bluźnierstw podłych winni...;
 Tak, Izrael – „walczący z Bogiem” ze zwichniętym
 Biodrem wciąż poddawany pokusom przeklętym,
 Co zwodzą nasze dusze, pchając w paszcze klęski,
 Gdy niewdzięczny lud gniecie obcy but zwycięski.
Jehovah-jireh – widzi Pan Bóg smutki ludu;
 Więc wiernie wyglądamy Mesjańskiego cudu,

750 Co wyzwoli nasz naród od pogańskiej biedy.<<

>>Kiedyż to będzie?<< -spytał Roland: >>Powiedz kiedy?<<

>>Kiedy Bóg da; wyroki Jego nieodmienne.<<

>>To przeznaczone Żydów chwałą jest brzemienne.<<
 -Z dumą dodał Izaak: >>Jesteśmy narodem
 Wybranym, co zawładnie zwycięskim pochodem
 Ziemią świętą za sprawą bożego Mesjasza,
 Bowiem wedle proroctwa cnego Izajasza
 Panna judzka porodzi Syna Człowieczego
Semah – z odrośli rodu pnia Dawidowego

760 I nazwie Go imieniem Emmanuel, który
Owładnie ludzkim światem od morza po góry;
Powstanie i paść będzie trzody mocą Pańską,
A jego władza zetrze wszechwładzę pogańską.<<

Wittmann ze wzgardą patrząc na twarz Izaaka,
Syknął: >>„Naród wybrany” z tą gębą robaka.
Żydowie zdadzą się mi raczej robakami,
Co toczą ciało Pańskie; nędznymi szczurami
Roznoszącymi wszędy zarazy i mory.¹⁸
Falszywe hieny, które pod szatą pokory
770 Szczerzą zachłanne zęby i nienasycone
Pragnienia, krwią chrześcijan podstępnie karmione.
Poznali się na Żydach Anglowie i Franki,
Inkwizycja w Hiszpanii poszła z nimi w szranki,
Przepędzili ich Niemcy,¹⁹<<

>>Dosyć już Wittmannie!<<

-Przerwał twardo pan Andrzej.

>>Wybacz mi mój panie.<<

-Odrzekł Niemiec: >> I takóŜ Ty szczęśny Aronie,
Lecz czy nie krwią Chrystusa Żydów zlane dłonie?
Zali nie krew Eliasza, co wołał w pustyni
780 Splamiła judzką ziemię, rwąc całun w świątyni.
Ta wina dziś twarz pychę Izaaka szpeci...<<

„Niechaj krew jego spłynie na nas i na dzieci
Nasze.” –wyszeptał Aron: >>Jeżeli istotnie
„Jeszuła” był Mesjaszem, cierpimy sromotnie.
Prorokował Ozeasz: „będą tułaczami,
Synowie Izraela między poganami”.
Flawiusz, Hadrian, krucjaty, getta, Torquemada,
Kalwini, Luterani, wszem przemoc i zdrada,...
Oczerniał nas Manethon, w Abderze opluto,
Słowem Apolloniusza niechęć k`nam wykuto;...
Lecz cóŜ, jeśli to szatan żółcią i zawiścią
790 Przeciw nam świat obraca, dręcząc nienawiścią,
Za to że trwamy w prawdzie wierni Jedynemu.<<

>>Szczęściem<<- zawołał Czaja: >>w Polsce już światłemu
Prawu i obyczajom Żydzi podlegają²⁰
I wraz z resztą narodów skarb Polski dźwigają.
Tako pocziwej pracy słuŜy prężna głowa.<<

Kiedy tak rozprawiała kompania Piotrowa

¹⁸ W czasie zarazy 1348–51 Żydów pomawiano o zatrutowanie studzien.

¹⁹ Żydzi zostali wygnani z Anglii (1290), Francji (1306 i 1394), Hiszpanii (1492), Portugalii (1496–97), a także z niektórych księstw niemieckich; ich głównym miejscem zamieszkania stała się Rzplita. i imperium osmańskie.

²⁰ W Polsce status ludności żydowskiej określały przywileje władców, już od czasu statutu kaliskiego ks. Bolesława Pobożnego (1264), potwierdzonego przez króla Kazimierza III Wielkiego (1334, 1364, 1367).

W przybocznej izbie karczmy na niedźwiedzich skórach
Spoczywała Rusłana, uwięziona w murach
Dziwnej niewoli.

800 (Miłość -cudowne olśnienie,
Wiekuiste świętości, Nieba błogie tchnienie,
Co z radością wypełnia duszę życia miodem,
Wtórując pieśń uniesień anielskim pochodem
Czystych intencji, jakie w sercach są zawarte).

Z przeciwległej izdebki przez odrzwia otwarte
Jurgen kąsał kniahinię wzrokiem: >>Ot specjały.<<
-Mlaskał gębą z ochotą.

>>Bacz na swoje gały!<<
-Ofuknął go Gawryło zawierając wrota:
>>Już dwóch ludzi zgubiła frywolna ochota;
Starczy mi, że Maksyma krew marnie rozlana.<<

810 Rusłana nagle z błogich rozmyślań wyrwana
Jęła bacniej oglądać kozaka –żołnierza,
Starego powiernika lackiego rycerza:
>>Czy nie zwać cię Gawryło?<<

>>Tak panienko miła;
Zwą mnie Gawryło?<<

>>Jaka ziemia cię karmiła?
Byłbyś ty może z Rusi?<<

>>Ja jestem kozakiem
Z zielonej Ukrainy.<<

>>Nie będąc Polakiem
Jesteś poddanym cara, bo twa Ukraina
To kijowskiej Wszechrusi pradawna dziedzina.<<

820 Kozak Gawryło oparł swe potężne dłonie
Na sterane wojenką poorane skronie:
>>Naprzód nie jestem panno niczym poddanym
I na żadną wszechwładzę tyrana skazanym;
Ni car samodzierżawny, ni bojar brodaty
Nie siedzi na mym karku, nie wodzi me gnaty,
Ale sam decyduję, gdzie wieść ma mnie noga;
Bom ci jest wolny kozak, sługa jeno Boga;
Atoli mój dziad Jermak służył zaś carowi.
Za sprawą Stroganowów- kupców, Iwanowi
Chana Kuczume śmiałym najazdem zwojował
I choć zginął, Syberię Moskalom zhołdował.<<

830 Piękna kniagini mrużąc swe błękitne oczy,
Takim tedy pytaniem kozaka otoczy:
>>>Dawno znasz pana Piotra; jaki to jest człowiek;
Ratował mnie dwa razy; nie zmrużywszy powiek
W mej obronie powalił dwóch swych kompanionów.
Jakich za to ode mnie szlachcic czeka plonów?<<<

840 Gawryło na to fajkę pyknął kłębek dymu,
I taką opowieścią jął wić pukle rymu:
>>>Z lat ledwie siedemnaście miał pan Piotr, gdy w jarze
Na stepach herszt Sałata, kazał mi się w parze
Na nóż ścierać z tym młodym szlachcicem z Korony.
Pod tym terminem *hycar* mógł do nas przystąpić,
Że mnie życia pozbawi. Młodzian niewzruszony
Drwił z mej siły. Jął razów kindząłem nie skąpić,
Zwarłszy się jak wilk z turem w śmiertelnej potrzebie.
Natarliśmy z impetem jak zwierza na siebie.
Ja chociaż lubo cięższy, ledwo mu zdzierzyłem.
Trzeszczały nasze kości, już go prawie skryłem,
Gdy wtem jego stalowe pięści z nóg mnie zdjęły.
Strasznym mi się zdał szlachcic, oczy mu płonęły,
Jużbym życie postradał, lecz mnie puścił zdrowiem.
Odtąd z nim jeno trzymam. To ci jeszcze powiem,
Miła kniagini. Pan Piotr stracił ukochaną
Przez los,... kłutwę okrutną... podle odebraną.<<<

850 >>>Kłutwę?<<<

>>>Tak, kłutwę więdźmy, szalonej Mordwiny.<<<
-Rzekł Gawryło ściskając małą postać z gliny:
>>>Oto jej siostra, której figurkę trzymała,
Gdy płonąc w jarze czarną kłutwę wyrzesczała.
Ściąłem jej łeb i wzięłem z jej rąk, co ściskała.<<<

860 Gawryło tknięty myślą chwycił się za głowę:
>>>O, jakże stępsiał umysł, wszak rzeczy nie nowe.
Jak mogłem nie powiązać takiej nieszczęść fali,
Co z każdą bryzą losu kuła nas z oddali.
Wpierw ten karzeł, co cara przeciw nam obrócił,
Potem język zawiści serca w boleść wrzucił,
W końcu zbrodnia okrutna wydarła Rainę
Życiu.<<<

>>>Czy pan Piotr kochał tą właśnie dziewczynę?<<<

Potężny kozak spojrział z wolna na Ruslanę:
>>>Teraz zda się do ciebie zapłonął miłością.
Obdarz go więc wzajemną lub z bożą litością
Odwiedź go od kochania.<<<

>>Skąd wiesz, że mnie kocha?<<
>>Wiem.<<

870 >>A jeśli ta miłość jest zmienna lub płocha?
Nadto zali się godzi, by ruska kniaziówna,
Co rodem pierwszym w Moskwie bojarom jest równa,
Wiązała serce z wrogiem swej własnej ojczyzny.
Wszak Ruś Lachy spaliły; głębokie wciąż blizny
Goreją ruinami miast, siół i połaci
Ziem, a car za mir nową hańbą Litwie płaci.
Pozwól mi wyjść na ogród, pragnę rzecz rozważyć.<<

>>Idź i rozstrzygnij w duszy, czym go chcesz obdarzyć.
Pono wnuczka Bizancjum i polska królowa
Sławnie piękna Helena,²¹ ruska białogłowa,
Wierna Moskwie i Litwie z miłości do męża,
Jak mogła tak chroniła kraje od oręża.
Izaak! Prowadź pannę na miejskie ogrody,
Sam zaś w drodze powrotnej przytargaj dzban wody.<<

Drewniane kramy grodu huczały targami
Jakie kozacy wiedli z licznymi kupcami,
A krocie bab z jarzyną i pajdami chleba
Głuszyło pieśni dziadów wyjących do nieba.
Tak o kresowy Czehryń pulsował żywością
Rad pospołu mieszkańcom i podróżnym gościom,
Z których kroć przysparzało tak korzyść co szkody.

880 >>Podaj ślepcowi świeżej ze studzienki wody.<<
-Syknał dziwny głos w uszach kniahini Rusłany.
Młody Izaak przepadł, gdzieś między stragany,
A wokół tłumy mieszczan skryły znane drogi.
Dziewczynę więc ogarnął niepokój tak srogi,
Że już przywołać była gotowa pomocy,
Gdy straszny karzeł skoczył do niej niczym z procy:
>>Tsy! Jam jest diak Sutupow; przynoszę ratunek.
Zerwę lackie kajdany, ten branki munsztunek.<<

890 Niespodziewana pomoc z tropu pannę zbiła.
Zmieszana tym kniahini z trudem się siliła
Zachować trzeźwy spokój: >>Skąd znasz mnie człowieku?
Dlaczegoż mam ci wierzyć?<<

>>Z szacunku dla wieku.
Jesteś Rusłana, córka kniazia Trubeckiego,
Razem z całą rodziną zamordowanego
Przez lackich najezdników w swoim własnym dworze.<<

>>Nie żyją ...? Ojciec, matka...? O mój święty Boże!<<

²¹ Kn. Helena – słynna z urody córka kniazia Iwana III i Zoe Paleolog, była żoną króla polskiego Aleksandra.

>>Cóż nieszczęsna sieroto, spadła na cię chryja.
Ojciec, matka i siostry,..., jeno brat u stryja
Twojego w Moskwie będąc z tej rzezi ocalał.<<

900 Sutupow każdym słowem dziewczynę przypalał,
Rozdzierając jej serce węglem strasznej mowy,
Tak iż z rozpaczy jęła tracić rozum zdrowy.
Upadłszy na kolana wbiła w ziemię dłonie
Po czym z szalonym szlochem pobiegła na błonie.

rozmowa z ...

Tymczasem w izbie karczmy, gdzie pan Piotr spał twardo,
Dziwny wiatr szlachcicowi lodem był z pogardą:
„Witaj mój przyjacielu, witaj panie b-r-a-ci-e;
Coś markotnie wyglądasz zdychając w tej chacie.”

>>Kim jesteś?<<

„Kim ja jestem?”

>>Twarz zda mi się znana,
Ale za nic przypomnieć mogę sobie pana.<<

910 „Odpowiedź panie szlachcic z natury dość trudna.
Punkt widzenia, idea; dość, że sprawa nudna:
Set, kusiciel Gautamy, innym Mater Kali,
Exserafin lub Melkor, co „oszczerstwem”²² pali,
Aryman- bóg zniszczenia; Szatan z księgi Hioba,
Samyaz dux „upadłych” –jak się tam podoba;
Lucyfer Izajasza i Antychryst Jana,
Dla ofitów wysłannik prawdziwego Pana,
Wyloniony z chaosu jako zła(/ /) – zasada(/),
Pan Królestwa ciemności, co materią włada
920 -Tak Mani i katarzy; książę tego świata,
Pan ciemności z Kabały; reszta warta kata.”

>>Czy ja śnie?<< -spytał pan Piotr: >>Czy mam zwid w kalocie?<<

„Tak, można to snem nazwać, bo snem jest w istocie.”

>>Do kata! Czart mą głowę dręczy omamami.
Czy istniejesz pan poza sennymi marami?
Czy jesteś też wytworem li tylko mej głowy?<<

„A co ci Acan mówi twój rozsądek zdrowy?”

>>Skoro wierzymy w Boga w wiekuistym Niebie,
Zadaje mi się nie sposób nie wierzyć i w ciebie,

²² Diabeł – gr.- oszczerca.

930 Ale jam srodze chory;... choć i wprzód zwid miałem:
Raz w Mołdawii, raz gdy nad Dniepru brzegiem stałem...
Do kroć set! Ja cię wcześniej już panie widziałem;
Nie inaczej, w Krakowie z tobą rozmawiałem,
Choć wprzód mi się zdałeś starcem w habit skrytym;
Wszak głos poznaje; tegoż nie skryją habity.
Czemu przyszedłeś do mnie?<<

„Z powodu Mordwiny,
Sprawczyni twoich nieszczęść.”

>>Czy w śmierci Rainy...<<
„Tak”

>>Gorze! Zdławię wiedźmę i w czeluści piekła;
Nie powstrzyma mię nawet horda diabłów wściekła.<<

940 „Nim pozwolę odpowiesz mi pan na pytania,
Bo ciekaw jestem mocy ludzkiego poznania,
A ty mój panie szlachcic zdasz się być rozumnym,
Zarazem z krwi i kości, tak pięknym, jak dumnym.
To nadzwyczaj wyraźne ku mnie podobieństwo
Ściągnęło na cię Acan me błogosławieństwo.
Oto dlaczego wojny od lat już się imasz.”

>>Zuchwale sobie panie Lucyfer poczynasz,
Drażniąc mnie w takiej chwili.<<

„Milcz! Ja zdecyduję,
Bo wedle mej ochoty ludzi ludźmi szczuję.”

>>Daj mi zemstę!<<

950 „Dostaniesz. Jam jest konsekwentny,
Nie bądź więc niecierpliwy i nie bądź natrętny.
Wiedźma rękoma ludzi zabiła Rainę.
Dasz mi co ja chcę, wtedy..., dostaniesz Mordwinę”.

>>Mów więc, czego chcesz; duszy!<<

„Tymczasem nie; pragnę
Byś przybył do Hunssaru, gdzie twą wolę nagnę
Do spraw ważniejszych niżli jaka dziewczka płocha,
Co w objęciach rozkoszy, jęcząc rzewnie szlocha,
Choć jej trzewia aż syczą od pragnień pożaru.”

>>Jeśli taka twa wola, pójdę do Hunssaru.
Nie pytam gdzie to, wskażesz pewnie duszy drogę,
Lecz na piekło nie tykaj niewinną niebogę...;<<

„Jawnie drżysz o Ruslanę; wszak chciałeś Mardwinę

- 960 *Za to, że ręką zemsty zgładziła Rainę.
Wzdychasz jednej, choć z drugiej nie ostygła szata
Jeszcze”*
- >>Jesteś Największym z Aniołów Wszechświata;
Znasz tajemnice Mocy, choć Jej nie posiadasz.
Wojna jest we mnie; duszy dotąd mi nie skradłeś
Póki gotowym oddać życie dla miłości,
Co nawet wątłą iskrą oślepią ciemności.<<
- 970 *„Zaprawdę jesteś Acan kroć lepszy od innych,
Jedynie swej głupoty i słabości winnych;
Ważć wiesz prawdę, a czynisz inaczej niż każe
Twój przenikliwy rozum.”*
- >>Grzech grzechem wymażę;
Nawet jeśli mię potem na śmierć duszy skaże.
Snadź potęgą twej mocy, siłą czarnej złości
Stłamsiła wolę życia, wołając z ciemności
O lek dla obłąkanych -wieczny sen dla duszy
Wolnej już od udręki w nieskończonej głuszy.<<
- „Do zobaczenia Acan; czekam cię w Hunssarze,
W krainie wiecznej złudy, gdzie tobie pokażę
MOC; a wtedy „Trwaj Chwilo, jesteś piękna!” Hiobie!
Zali pogrążysz Boga w Wiekuistym grobie.
Pamiętaj przybyć człeku; czekam niecierpliwie,
A to dar byś nie zwłóczył do mnie nóg leniwie.
Spójrz na czehryńskie błonia.”*
- >>Ależ to Rusłanna
Przez ordę pod Czehryniem wkoło opasana!<<
- 980 Piotr zerwał się na nogi, chwytając miecz w dłonie
I ruszył wichrem burzy na czehryńskie błonie.
Naokoło szlachcica ordy się wdzierały,
Pałac i siekąc ludzi. Już dobiegł za wały,
Gdzie kłębiły się trupy i łuny pożarów,
Już dochodził do jeźdźców siekąc kroć Tatarów,
Gdy przed jego oczami wypuszczone strzały,
Nagie piersi kniahini na wskroś przeszywały.
- 990 Oczy zaszyły mgłą siną, w głowie zaszumiało,
Gdy Piotr porwał w ramiona zbrukane krwią ciało:
>>O Rusłano,... (...)..., Ru -sła -no! ..., (...)...; Nie!. Jestem przeklęty.
O wyzywam was gwiazdy! ...;... Łaski Boże święty.<<
- Szlachcic padł na kolana, chwytając swe skronie,
Które nabrzmiały bólem opadły na dłonie:
>>Przybywaj błada śmierci, uwolnij od męki
Krwiożerczej zawziętości, bestialskiej udręki,...

Panie piekiel! Chcę zemsty, wszak dałeś mi słowo,...
(...Przec książkę zrad nie może czynić honorowo).
Jestem igraszką losu, błaznem wściekłych mocy,
Co z niemą drwiną szydzą blaskiem złych gwiazd w nocy.<<

1000

Wtedy czarne obłoki zasnuły przestworza,
Pogrążając świat w mroku: „*Oto wola boża!*”
-Zasyczał głos Mordwiny: „*Zdychaj śmiertelniku,*
Czas już na cię szlachcicu, czas na cię nędzniku!”

Pan Piotr zacisnął zęby, głuszac ból niemocy:
>>Dojrzałem do zniszczenia, przybądź furio nocy!
Niechaj szczerze ma dusza, dostanę Mordwinę.
Wydrę wiedzmę z dna piekła... wyrwę albo zginę...<<

KSIEGA X: Imperium

*Kłątwa Mordwiny.- Chram Peruna .- Pogoń Upiorów.
W mocy Nergelu.- Kraina Hunssar.- Przebudzenie.*

Siedziba zła, kraina potwornych ciemności,
Przerazające pustką królestwo nicości,
Ogrom nieszczęść skąpany w lodowatej ciszy,
Gdzie już wołań rozpachy litość nie usłyszy.

Niezglębione otchłanie człeczej dwoistości
Zdane na łaskę Nieba i sług przewrotności,
Co w obłudnej nadziei bezmiaru szaleństwa,
Toczą sromotne boje w czeluściach przekleństwa.

10

Duma rodząca pychę miłość w grzech przemienia,
Gdy z ogni namiętności rodzi świat z kamienia,
Budując fundamenty gmachu nienawiści.

W ślepotcie pożądania, brnąc ścieżką zawiści
Zło wzmaga się w obłędzie spazmatycznej furii
By tkać misterny obraz mętnych fałszem kurii,
Co znacząc szlak ludzkości, wiodą do upadku.
Tak dopełni się w klęsce grzech oddany w spadku.

*„O strzeżcie się Niebiosą bezsilnej miłości,
By się Wasze jestestwo nie szczęło w nicości,
Oddając Światłość Ducha w niewolę ciemności.*

*Oto bowiem sam człowiek -ukochane dziecię-
Zgubi swojego Stwórcę, mnożąc zło po świecie
I snem pogrąży światłość w zwidach wyobrażeń,
Strącając zmysły w ścieżki złudnych świata marzeń.
Człek ufny w moc rozumu resztki wiary skruszy,
Przedkładając uludę nad wieczność swej duszy.”*

>>Rusłano!<<

>>Panie, zbudź się.<<

>>Ktoś, ktoś jest człowiecze?<<

>>To ja, Aron, twój sługa.<<

20

>>Czy Tatar gród siecze?<<

-Wołał pan Piotr: >>Gdzie jestem? Czy jestem raniony?
Czy postradałem zmysły; zali jam szalony...?
Ja śniłem;... Tak! Sen miałem. Ha! O mary senne,
Jesteście niczym chmury przekleństwem brzemienne,
Nim rzeński wiatr rozgoni nawałę rozdętą.

Zda się, że grzech zmyć trzeba poprzez spowiedź świętą,
Skoro..., lecz gdzie Rusłana?<<

>>Z Izaakiem w mieście.<<

>>Na przechadzce.<<- rzekł Jurgen: >>Zachcianki niewieście.<<

Pan Piotr mimo słabości runął z szablą w dłoni,
A za nim jego poczet; nim dopadli koni
Przybiegł Izaak z grodu zdrowo posieczony:
>>Panie! Czambuł tatarski; jasyr odgromiony,...<<

30 >>Na Boga, gdzie kniahini?!<<

>>Wybacz panie, wzięta.<<

>>Gorze mi!<< - szeptał pan Piotr: >>Mordwino przekłeta!<<

>>Mais, mon Dieu!<< -krzynał Roland: >>Quel malheur !²³ Mój panie.<<

>>Fort!²⁴ nim ujdą...<< -piał Rangał: >>...te wredne poganie!<<

>>Mein Herr!<<- zawołał Wittmann: >>Dogonim pohany!<<

>>Tego chce właśnie wiedźma. Goniąc bisurmany
Ściągnąłbym śmierć niechybną na życie Rusłany,
Bowiem czambuł tatarski posłany przez chana
Jest za sprawą Mordwiny -upiora szatana.<<

Prócz Gawryły żołnierze słuchali zdumieni
Dziwnej mowy szlachcica o krainie cieni:
>>Wiedźma chce się upajać nowym mym cierpieniem.
To jej klątwa mnie ściga, zadając ból cieniem
Haniebnej śmierci osób, które ukochałem...
40 Wprzód trzeba zapanować nad piekielnym szaleń
I nim ruszym z pomocą nieszczęsnej Rusłanie,
Musim zgnieść wiedźmę;... lecz jak...wykonać zadanie,
Któż zdoła zgładzić klątwę upiora żywego...?<<

>>Wiedźma Hurdwina z Chramu Peruna Krwawego.<<
-Rzekł z powagą Gawryło: >>W przepastnych ostępach
Ciemnych borów Mordwziemi, w skalistych występach
Bram wołzańskich pustkowi, kryje się pieczara
Kaplanki Świętowita.<<

>>Toć to bajka stara.<<

50 -Parsknął śmiechem pan Andrzej: >>Ludowe legendy,
Ukraińskie byliny powtarzane wszędy

²³ Mój Boże, co za nieszczęście.

²⁴ Szybko.

Przez ciemnych chłopów w polu i dziadów włóczęgów;
We łbach się chamom mota od nadmiaru cięgów
I plotą te bajeczki, strasząc małe dziatki
O wiedźmie Babie Jadze z piernikowej chatki.<<

Niewzruszony tą drwiną kozak ciągnął dalej
Dziwaczne opowieści tłące głowy szalej:
>>Zła kapłanka Hurdwina to siostra Mordwiny,
Ściągająca w ciemności, w puszcze „ukrainy”,²⁵
Przeraźliwe potwory i piekielne moce.
Całe lasy Mordwini spowijają nocę
Czeluści chłódów mroku.

60

Ich granic pilnują
Nie tylko wstrętne Obry, co trucizną pluja,
Ale i miot szatana – trupie wilkołaki,
Poddając służbie więdmy zwierzęta i ptaki,
Wszelkie ziemskie robactwo i plugawe stwory,
Opite krwią jaszczury, duchy i upiory.
Wszystko co żyje w borze podlega Hurdwinie,
A kto wstąpi w te ziemie, bezpowrotnie ginie.<<

>>Na cóż więc nam<<- rzekł Czaja: >>nada się ta zmija.
Skoro więdma nad śmiercią jeno się uwija
Trzeba jej żywych ofiar dla łaski szatana.
Nie zmoże więdma więdmy dla naszego pana
Piotra, zwłaszcza że siostry.<<

70

>>Cóż na to Gawryło?<<

>>O zawilosciach świata mędrcom się nie śniło.
Są bowiem dziwy ziemi dalekie od głowy,
Które nie zbada rozum i rozsądek zdrowy;
Jednakowoż w tej sprawie rzeczy są przytomne.
Owóż straszliwe dzieje jakowych niepomne
Składają się na losy przedziwnej Hurdwiny,
Samej bliźniaczej siostry przekłętej Mordwiny,
Której na stosie w jarze ściałem łeb siekierą.
Obie już od dzieciństwa darzyły się szczerą
Nienawiścią bękartów diabłego pomiotu.
Zazdrość była pożywką sprośnych sporów grzmotu,
Jedna bowiem nie mogła znieść urody drugiej,
Jęły się tedy zwalczać w waśni srodze długiej.<<

80

>>Pamiętam tę Mordwinę.<<- rzekł Jurgen: >>Żal było,
Tak była piękna, cudna; ty pomnisz Gawryło
Te czarne oczy- węgle błyszczące diamentem,
A te złociste włosy...;- spłonęła ze szczętem.<<

²⁵ Tu ukraina w znaczeniu pierwotnym, tj. kraj na kresach.

- 90 >>Pałac się wciąż ryczała kłątwy mową czarta.<<
 -Dodał Czaja: >>To sztuka zawzięta, uparta.<<
- Potężny kozak pałac fajkę cybuchową,
 Takim mroczną opowieść zwierzył zwięzłym słowom:
 >>Ta ich zawziętość pchnęła je do krwawej zbrodni.
 Ot Hurdwina z zawiści, ogniem stu pochodni,
 Spaliła siostrze męża – dzikiego janczara;
 W zamian wnet ją dosięgła krwawej zemsty kara.
 Mordwina dla pozoru swarów zażegnania,
 Przebaczenia okrucieństw i sióstr pojednania,
 Sprosiła swą bliźniaczkę na sutą wieczerzę,
 Klnąc pod nosem przy kotle diabelskie pacierze.
 100 Zwiedziona uprzejmością, pokorną postawą,
 Hurdwina uwierzyła. Pyszniąc się swą sławą
 Potężnej czarownicy urągała siostrze:
*„Ha! Poznałaś więc panią, czujesz strachu ostrze;
 Nie równaś mi w urodzie, ani w mocy czarów.
 Pozwolę ci się błagać szczodrością tych darów;
 Widzę, że masz talenty do kuchennych guseł.
 Co to zajączek, kuna czy też chudy susel?”*
 Wiedźma jęła się raczyć, żrąc strawę łapczywie,
 Gdy Mordwina syknęła wrogo i kąśliwie:
 110 *„Smaczne jadło na zgodę, mięso znakomite,
 Zmieszane z wonnościami, zielem wilczym szyte,
 Zadrwiło z twego smaku: zżarłaś własne dziecię!
 Takiej główki jak Dągø nie znajdziesz na świecie.
 Patrz to jego rączęta, tam zmiażdżone serce
 Utręfione wątrobką, jak włosom kobierce,...
 Szukałaś w tej potrawie zwyczajnej trucizny,
 A przeoczyłaś ścierwo rodzonej zgnilizny.”*<<
- >>Podawa jej wieczerzę z maleńkiego syna?!<<
- >>Strawa krwią nasączona matkę swą przeklina,
 120 Popychając Hurdwine w przepaści obłędu.
 Tak bowiem struwa owoc rdzeń własnego pędu,
 Gdy powiew wiosny spędzi młode pąki w pole
 A korzeń łodyżkami zwraca swe pachole.
 Oszałała z rozpaczyny wpadła w sidła siostry.
 Ta ujawszy jej głowę i szpon sępa ostry
 Zryła jej twarz znakami szpecąc ją okrutnie.
 Potem, wzywając duchy z piekła rezolutnie,
 Oddawała się Torkom współżyjąc tak z diabłem.<<
- >>Kiedym ją...<< -wzdychał Jurgen: >> widział, zawsze słabłem,
 130 Brodząc w jej cudnych biodrach, błędząc w kształtnym cycu,
 Szukając jej zachęty w najzuchwalszym licu.<<

>>Co się stało z Hurdwiną?<<- pytał Wittmann: >>Zmarła?
Tedy zemsta Mordwiny życie z niej wydarła.<<

>>A może<< -dodał Rangał: >>w nieprzebytych jarach...?<<

>>Mordwina uwięziła swą siostrę w pieczarach,
Gdzie pastwiąc się nad ciałem umartwiała duszę,
Aż w końcu przez najsroższe piekielne katusze
Czarami i gusłami zmieniała w upiora.<<

140 >>To teraz w tych ustępach krąży dzika zmore.<<
-Szydził dobrze pan Andrzej: >>Co za banialuki!
Dziw mnie bierze Gawryło, prześ miot nie od suki,
Swój rozum masz na karku, gdzie twój dowcip zdrowy?<<

>>Owe tajemne znaki, runy czarciej mowy,
Którymi ją skreśliła od stóp aż do głowy,
Były pradawną klątwą, wezwaniem demona,
By przyjąwszy ofiarę, przybył do jej łona.
Moc jadu Belzebuba poddała Hurdwinę
Władzy mściwej bliźniaczki, która zgniółszy glinę
Jej kukłę ulepiła i za jej pomocą
150 Dręczyła dżganiem wołchę, rządząc czarną mocą.<<

>>Jaki więc z niej pożytek?<<- drwił pan Andrzej: >>Słaba,
Bezwolna i tak nędzna jak na kiju żaba.<<

>>Od czasu gdy spłonęła szalona Mordwina,
Prysło przekleństwo sideł, co wiązała glina
Nasączona piekielnym, strutym czernią jadem.<<

>>To będziem teraz mieli sprawę z diablím gadem.
Panie Piotrze!<<- rzekł Andrzej: >>Dajmy pokój bzdurom,
Bo gotówm wierzyć, że wiatr każe tańczyć chmurom.<<

160 Pan Piotr, który uważnie słuchał opowieści
Uczuł nagle, jak w uchu wiatr mu pieśń szeleści;
Znowóż ów głos z oddali wołał go do siebie:
„O! Pethr, Pethr, mój rycerzu, przyjdź k`mnie, czekam ciebie.”

Szlachcic przetarłszy czoło, rzekł więc do Gawryły:
>>Jedziemy do Mordwiziemi; klątwę zetrą siły
Piekła i przeznaczenia zgubnej mi ciemności.<<

>>Nie zażądają w zamian ofiar z naszych kości?!<<
-Pytał z lekceważeniem pan Andrzej: >>Hajda w bór!
Ruszajmy w kraj Mordwinów nim noc spędzi nam kur.
Bywaj krwiożercza wiedźmo, wołżańska Timoro,
170 Zali dręczy cię jeszcze, o przekłeta zmore,
Pasztecik Androniki, ów smak „mięsa, które

Wykarmiłaś”, by teraz zlewać lzy ponure!<<

Piotrowa kompanija ruszyła z kopyta
Na wschód, gdzie nie sięgała Rzeczypospolita,
A daleki kraj Mordwiał tonął w głębi lasów
Zapomniany przez bogów z minionych już czasów.

180 Niegdyś rozległa Mordwa była samodzielnym,
Kwitnącym ludźmi krajem, z plemieniem udzielnym,
Trudniącym się pasterstwem, hodowlą, rolnictwem,
Cudownymi haftami i drewna zdobnictwem,
Atoli później padła pod batem Chazarów,
Pracujących na zachód Kamsko- Wołżańskich Bułgarów,
Światłej Rusi Kijowskiej, księstwa suzdalskiego,
Złotej Ordy, na koniec państwa moskiewskiego.
Pradawna wiara w bogi i przodków zwyczaję,
Schodząc przed prawosławiem, ukryły się w gaje,
Pieczary, niedostępne ludziom uroczyska,
Gdzie na wieki spoczęły duchy ich ogniska.

190 W takie właśnie odludne, bezkresne pustkowia,
Okolone rzekami szorstkiego sitowia,
Brnąc w błocie od nóg końskich po własne kołnierze
Zawitali strudzeni podróżą żołnierze.

Przygnębiająca ziemia bezkresnej krainy
Odpychała kształtami i barwą rośliny;
Rozdarta bruzdą rowów i wilgotnych jarów,
Wyjąca bagnistymi łakami moczarów,
Porosła gęsto pękiem trzciny i oczeretu,
Płaskolistną turzycą darniowego grzbietu,
Kępami rączych pałek, kłaczami szuwarów,
Zakorzenionych w ziemi najdziwniejszych darów
200 -Wszystko wijące obraz szary i ponury.

Oddział po przekroczeniu srebrnolicej Sury
Wjechał na traw szeroką polanę przed lasem,
Gdzie głucha, przenikliwa, nietknięta hałasem
Ni żadnym ruchem - pustka - wisiała nad borem.

>>Panie szlachetny Lachu zaręczam honorem.<<
-Syknął bladawy człowiek: >>Nie znam dalszej drogi
I za żaden skarb świata nie stawię tam nogi.
Las jest zaczarowany, więc jedno ci powiem:
210 Uchodź!<<

Piotr sprawnie dotarł do wrót boru, bowiem
Za przewodnika służył mu Czeremis z Marii,
Który znając Wiktorie lechickiej husarii,
Z wielką ochotą pomoc Lachom ofiarował,

A wskazując im drogę miodem ich częstował.
 Sam bowiem od lat wielu, z całym swym narodem,
 Stawiał opór Moskałom powstańczym pochodem.
 Kiedy jednak stanęli u wylotu drogi
 Pod dzielnym Czeremisem ugięły się nogi
 Na widok mrocznej bramy wiodącej do puszczy:
 220 >>Żegnam; lecz wiedz cny panie, tam śmierć życie łuszczy.
 Oto wrota Nergelu –Krainy Ciemności,
 Gdzie wściekle moce piekła kruszą ludzkie kości.<<

>>Na honor!<< – rzekł pan Andrzej: >>Uchodź więc stąd biesie.<<

Zaprawdę coś dziwnego było w owym lesie.
 Jakaś złowieszcza cisza zionęła stąd lodem,
 Co przenikając ciało, więził serca chłodem.

Ledwie pan Piotr przekroczył czarne wrota boru
 Szarawa mgła dysząca zapachem pomoru
 Spowiła gęstym szalem czającej się śmierci
 230 Przybyłych tu żołnierzy.

>>Mróz mi plecy wierci.<<
 -Ozwał się szeptem Roland: >>Chłodno tu choć wiosna;
 Przecie już dwa miesiące, odkąd zimę zniosła.<<

Im głębiej brnęli w czeluść przeklętego lasu,
 Tym więcej mrok narastał, gubiąc pochód czasu
 I choć słońce zaledwie schodziło z południa
 Ciemności wciąż gęstniały, a las niby studnia,
 Pożerał wątłe światło a wraz z nim nadzieje.

Ostre jak brzytwy pnącza porastały knieje
 Pełne krzewów, torfowisk i bagien ziejących
 240 Plugawym smrodem żmii, błot jadłem dyszących,
 Karczowanych zgnilizną i śwadem owoców
 Sinozielonej barwy z łuską startych koców,
 Odurzających gady zdrazieckim nalotem
 Butwiejącej trucizny.

Bzy, kładzione młotem
 Wichrów z drzew zrzucających gęste chmary ptactwa;
 Hordy wścieklej szarańczy, wszelkiego robactwa
 Pełgającego miazgą w rozpadlinach kory
 -Przytuliska zarazy, odrzwi gadziej nory;
 Watahy próchniejących starością konarów,
 250 Labirynty wilgotnych i głębokich jarów,
 -Oto obraz przedsionka pogańskiej świątyni
 Położonej na środku zielonej pustyni,
 Nad którą zimnym blaskiem gwiazdy się srożyły.
 Zdało się, że tysiące par oczu śledziły
 Każdy ruch zbrojnych jeźdźców.

- Ptaki i rośliny
 Najrozmaitszych kształtów tej leśnej krainy,
 Zionące smrodem grzyby i obślizgłe gady,
 Dziczą żarłoczne zwierze, a nawet owady,
 -O wszystkim pani lasu szybko donosiły.
- 260 Prastare drzewa zgięte w półkola tworzyły
 Tajemnicze mnogością, ogromne tunele,
 Rozgałęziające się dorodnie na wiele
 Mrocznych i przesiąkniętych grozą korytarzy.
- Wtem wzdłuż wielkiej alei kamiennych ołtarzy
 Drzew potężnych korzeni, jęły błyskać pary
 Krwistych i żółtych ślepi, co jak snu koszmary
 Siała strach w żywych sercach.
- Konie jęły chrapać,
 Narowiście strzyc uszy, kopytami drapać
 Kamienny bruk ścieżyny, kiedy zza załamu
 270 Ostrej jak kindżał skały, u samych wrót chramu,
 Wyzionęły setkami – szarych wilków stada.
- Hordy wyjące rykiem przedwiecznego gada
 Powoli osaczyły piekielnym kordonem
 Flanki, przód i tył ludzi. Złączone z demonem
 Lasu jęły nagoniać przerażone konie
 W głębsze jeszcze ostępy, by wpędzić je w dłonie
 Czyhającego tam zła. Lęk zarzucając pęta
 Panicznego postrachu spłoszył tak zwierzęta,
 Że te stawały dęba.
- Wtedy słup płomieni
 280 Zagroził jeźdźcom drogę, a za ognia cieni
 Wyloniły się dziwne i obmierźłe stwory,
 Dzierżące w wielkich łapach ogromne topory.
- >>Pane!<< – ryknął Gawryło:>> To Obry! <<
 >>Do broni!<<
 -Huknął ręczo pan Andrzej.<<
- >>Do szabel i z koni.<<
 -Rzekł bez cienia emocji pan Piotr, dzierżąc w dłoni
 Długi koncerz i kałkan: >>Skrzesać w mig pochodnie.
 Jeśli przyszło nam umrzeć to zginiemy godnie;
 Tymczasem naprzód; palcie w gady z bandoletu;
 Wittmann i Czaja zróbcie użytek z muszkietu.<<
- 290 Fala głośnego wycia, dzikiego skowytu,
 Zalała uszy rykiem z pogańskiego mitu,
 Co w najgorszych snach nocy grozę śmierci budzi.

Rosnące hordy Obrów obstąpiwszy ludzi,
Rzęząc i plując jadem runęły jak strzały,
Co jak ongiś Persowie cnych Spartan zalały,
Zadając śmigłą bronią śmierci czarne rany.

>>To koniec.<< rzekł pan Andrzej: >>Więc do mnie szatany!
Żegnajcie towarzysze, obaczmy się w piekle!<<

300 Hardy szlachcic wyskoczył, rąbiąc szablą wściekle,
Za nim poszedł Gawryło, pałac z pistoletów,
Czaja i Wittmann siali ołowie z muszkietów,
A Rangal, wymachując sierdzistym toporem
Raczył się wraz tak strachem jak trupim odorem.
Jeno pan Piotr samotny stał nieporuszony,
Okropnym widowiskiem wcale niewzruszony,
Choć naokoło mary spustoszenie siały.

310 Pierwszy padł tam pan Andrzej – raniony od strzały,
Wnet Rangala zwały obuchy toporów,
A Czaję oślepiły pochodnie upiorów
Wierzgających mieczami jak szalone osy.

Wtedy pośród walczących rozległy się głosy
I przenikliwe szepty, straszne jak otchłanie
Snu zwodniczej szarości.

Na chramu polanie
Zapadły czarną chmurą całkowite mroki
Wraz z głuchą, mroźną ciszą. Wtedy żarooki
Cień (Æ‡Δ●◀■44±) spruł ciemności blaskiem ogni swego wzroku.
Stwór podobnego sobie miał u swego boku,
Rzucając z gadzich ślepi kromu huragany.

320 Były to czarne wilki, ogromne hurany:
Wul -Asztiz i Ogul-Tork- bestie z dawnych czasów,
Ostatni potomkowie królów wschodnich lasów.

Wszystko wokół zamarło porażone wzrokiem
Bestii. Czarne hurany dzikim, gadzim okiem
Wnet sparaliżowały wszelki ruch pętami
Hipnotycznego strachu, co lęku szczękami
Więził ludzką odwagę i Obrów szaleństwo,
Wsącżając jadem czarów niewoli przekleństwo.

330 W toni wilczych pomruków zapłonęły żary
Błędnych pochodni. Wówczas - z cienia wyszły mary
Skryte w fałdach habitów o wielkich kapturach,
Z ostrzem mieczy Chazarów wiszących na sznurach.
Siedmiu potężnych Neurów i stu konnych Nartów
W zbrojach dawnych Alanów i z włóczniami Partów,
Stało w półksiężycu.

- Za nimi sunęły
- Białe postacie dziewcząt. Oczy im płonęły
 Szaleństwem. Te nadludzko wysokie dziewczyny
 Były pomocnicami potężnej Hurdwiny;
 Ich śnieżnobiałe szaty i złociste włosy,
 Jaśniejące w ciemnościach światłem w kropli rosy,
 Ledwo skrywały smukłe i różane ciała.
- 340 Każda z nich bezszelestnie po trawie stąpała,
 Sunąc gładko po ziemi jak obłok po niebie.
 Wszystkie ognistym okiem patrzyły przed siebie,
 Wiążąc siły walczących w bezsilnej niemocy,
 Jaką roztacza groza tchnąca śmiercią w nocy.
- Nastała martwa cisza i wyczekiwanie,
 Jedna z tych chwil przeklętych, co gdy już nastanie,
 Zdaje się trwać po wieczność, dręcząc niepokojem
 Najtwardsze serca ludzkie, żrąc ich ducha znojem
 Złowieszczej niepewności.
- 350 Krąg mar zgęstniał głuszą,
 Jaka zwiastuje atak, nim psy wojny ruszą.
- I oto stała się rzecz przedziwna. Kapłanki
 Otoczyły rycerzy, kładąc na nich wianki,
 Potem wolno ujęły rannych wojowników
 I powiodły żołnierzy do chramu strażników.
- ****
- U wejścia do świątyni strażnik Udmurt –Srogi,
 Przybrany w habit Neurów i szyszak dwurogi,
 Rzekł: >>Kapłanka Hurdwina oczekuje Lacha,
 Który zgładził Mordwinę i jej wraży-gacha.<<
- 360 Pan Piotr schowawszy koncerz, postąpił do chramu,
 Lecz nim doszedł do progu czarny grom z załamu
 Skały zagroził wejście czarnym ogniem słowa:
 >>Tyś jest Lach *Mordwinkruell*²⁶.<<
- Potem dziwna mowa
- Zabrzmiała w uszach Piotra: >> *Nehbel darot néhbel*;²⁷
 Ty jesteś mym wybawcą; *dum lerønsah rehvell*?²⁸<<
- Szlachcic wielce się dziwił, że rozumie mowę,
 Choć mu te dźwięki kiedyś przyszły już przez głowę:
 >>Chcę unicestwić ducha przeklętej Mordwiny;
 Pragnę dotrzeć do serca piekielnej krainy,
 Gdzie chowa się ta wiedźma i wydrzeć jej życie,
- 370 Zgładzić każdą jej postać w jakimkolwiek bycie.<<
- Hurdwina bardzo długo wodziła oczami

²⁶ Kat, zabójca – Mordwiny.

²⁷ Witaj przybyszu witaj.

²⁸ Z czym tu przychodzisz.

Po rycerzu nim w końcu odrzekła słowami:
>>Jesteś więc tu nareszcie, z dawna czekam na cię
Mężny lacki rycerzu... mojej siostry kacie.<<

380 Krwisty poblask księżycy oświecił głos w chramie,
Ukazując wysmukłe, piękne, nagie ramie
I złotowłose pukle spływające gęsto
Spod białego kaptura: >>I mnie dręczy często
W snach potworniejszych niż śmierć, srogich jak ząb ostry;
Lecz odkąd zdarłeś ciało z mej okrutnej siostry,
Jej moce nie sięgają mej ziemskiej powłoki,
Jeno w czas sennej męki plwa na mnie uroki.<<

Pan Piotr stalowym wzrokiem przeszywszy Hurdwinę
W złowieszczym odurzeniu pytał o Mordwinę:
>>Jak ją można dosięgnąć; jakie znasz sposoby;
Zali twoja potęga może biec za groby?<<

>>Moje czary, choć wielkie, nie sięgają za bór,
A me sługi zamorzy pierwszej jutrzni pstry kur.
Trzeba mi krwi Mordwiny, by zniszczyć jej siły,
Krwi, by sięgnąć po moce wyjące z mogiły
Wiecznej krainy cienia, gdzie jej dusza zdycha.<<

>>Nie pojmuję, co mówisz, ale skąd u licha
Chcesz dostać krew upiora, skoro ona duchem?<<

390 Wtem kapłanka Peruna dziwnym dłoni ruchem
Odsoniła pokrywę ofiarnego Rogu:
>>Czy jesteś gotów spojrzeć w twarz naszemu bogu?<<

>>Co zobaczę?<<

>>Odpowiedź na twoje pytanie.<<

>>Czyni tedy swą powinność.<<

400 >>Niechaj więc się stanie;
Er-zja i Moksza, nasze kapłanki dziewice
Ostrzem z Itil dobędą twą krew, by swe lice
Zrosić łzą śmierci; tako zmieszane opadną
W toń wód Rogu Peruna, co szybko odgadną
Tajemnice Mordwiny. Tyś przez nią przekłety
Oddaj mi jej przekleństwo, a czar będzie zdjęty
I razem z jej jestestwem zostanie w tym chramie.<<

Piotr bez chwili namysłu wysunął swe ramie
I wychylił podaną mu czarę wywaru
Z żółtych korzeni bylin przyniesionych z jaru.

Gdy jego krew ze łzami dziewicy spłynęła
W naczynie, woda Rogu mgłą złotą stanęła,
Ukazując obrazy:

skalne rumowiska,
Czarnoziemne kotliny, jezior wód siedziska
Z jasnym kryształem życia; wzgórza okolone
Pasmami gór perlitych, wulkany zgaszone
Czapą wiecznych lodowców; krom ciemnych jaskini,
Spowitych rzadką trawą stepowej pustyni,
Szydzącej zaroślami w przepaści urwistej...

>>Widzę jeźdźców.<< -rzekł pan Piotr: >>Pędzą do skalistej Wysepki na jeziorze. Tam cerkiew z drewnianą Rzeźbą na głównej bramie, już czasem steraną.<<

Hurdwina w upojeniu wykrytych tajemnic
 Jęła przenikać przez mgłę skutych czarem ciemnic:
 >>Tak, widzisz Arakeloc na Sewanie w kraju
 Potomków dawnych Chaldów i plemienia Hajów²⁹.<<

>>Ale kim są ci jeźdźcy?<<

>>Synowie Mordwiny.
Dwaj mnisi uchodzący z cerkwi z Ukrainy.
Ich matka, pragnąc ukryć dzieci przed mą zemstą,
Osłoniła je w ziemi uświęconej gęsto
Nabożnymi znakami ukrzyżowanego
Boga chrześcijan. Z cienia snu potępionego
Ducha, Mordwina wciąż śle ostrzeżenia synom.<<

>>W ich żyłach jej krew płynie!<<

>> I dlatego zginą.

Przewrotność mojej siostry kazała jej sądzić,
Że nie znajdę jej miotu, że będę wciąż błdzić
Wokoło celu, nigdy nie przechodząc progu
Świątyni, która służy Jedynemu Bogu.
Dzięki swej krwi zbrukanej przez klątwę Mordwiny
Usłyszałeś wezwania kapłanki Hurdwiny,
Przybyłeś, by wyjawić, co w tej krwi ukryte.
Teraz już czas oczyścić arterie przegnite.
Lacki rycerzu, przynieś ten dzban wypełniony
Po brzegi ich krwią czarną, a Róg nią zroszony
Zetrze wciąż ścigającą cię klątwę na wieki,
Bo duch Mordwiny zawrze swej mocy powieki.<<

Pan Piotr cedząc przez zęby klątwy nienawiści,
Syczał wściekle o modus, co cel zemsty ziści:

²⁹ Chaldowie i Hajowie są przodkami mieszkańców Armenii.

440 >> Arakeloc - gdzie tego do diabła mam szukać?
W jakie na świecie bramy drewniane mam stukać?
Nie jestem czarodziejem, nie mam węchu chartów.<<

>>Powiodą cię hurany; dam ci też trzech Nartów.<<

Białe Kapłanki chramu podały Hurdwinie
Dziwny oręż, zroszony w krwi ofiarnym winie:
>>Wdziejesz habit i zbroje potężnych Chazarów.
Oto stal z Sarkel, skuta mocą judzkich czarów
W czasach, kiedy świt drżał od Attyli piorunów;
Potem,
- gdy moc teutońskich mieczy zgniótłszy Hunów
I Awarów z zachodu, Słowian uwolniła,
450 Którym pomoc od wschodu odwaga ziściła
Szybkostrzelnych Chazarów, jarzmo Obrów znosząc,

- W Białej Wieży kapłani krwią tę klingę rosząc,
Wydarli duchom siłę, wtapiając w stal moce,
Jakie w odmętach piekieł kryją wieczne noce;
Stąd jak rośli Frankowie zgromili Arabów,
Tak Chazarowie mieczem porznęli tych drabów
I broniąc bram Europy od wschodnich rubieży,
Wzniesli potężne państwo walecznych rycerzy;
Atoli później straszne i potężne siły
Odwiecznych mroków cieni, jakie w mieczu tkwiły,
Ściągnęły na Chazarów zemstę krwawych bogów,
Zsyłając nań ze wschodu czcicieli dwóch rogów.
Na stepy nadciągnęli straszni Pieczyngowie,
460 Parli groźni Alani i wielcy Rusowie.
Runęła Biała Wieża, bramy Itil padły,
A ciała wojowników sępy stepu zjadły;
Miecz wpadł w ręce Rusinów, lecz wnet zwiódł swych panów,
Ściągając na nich klęskę z rąk dzikich kaganów.
Po zwycięstwie Połowców nad Altą srebrzystą,
Wołchy podnieśli głowy, niosąc żerdź ognistą;
Spłonęły cerkwie, szczező, co czcili Rusowie,
A miecz, za sprawą Gity,³⁰ porwali Neurowie.
Od tego czasu stal ta spoczywa w tym chramie.
470 Teraz mój mężny Lachu, wesprze twoje ramię.
Oto jest *Hros*³¹ poczęty z mocy *lapsydiorów*³²;
Ten miecz przemoże siły wrogich nam upiorów.<<

>>Ruszam tedy niezwłocznie; ulec z ran mych ludzi.<<

>>Oni zostaną w chramie; i Róg ich nie zbudzi,
Bowiem ranieni strzałą Obrów prędkonogich
Wyzdrowieć jeno mogą w chramu lasach błogich.<<

³⁰ Gita lub Gida żona Włodzimierza Monomachia, córka króla anglosaskiego Harolda Godwinsona.

³¹ Taką nazwę miecza Chazarów nadali Rusowie; w języku ahdarmejskim nosił on bowiem imię *Orthog* lub *Ghlar*.

³² Kapłanów.

Pan Piotr szybko zrozumiał; jako zakładnicy
Jego ludzie zostaną w rękach czarownicy:
>>Niechaj więc i tak będzie.<<

480 >>Pójdź, pójdź ze mną tedy.
Zrzuć szaty i wejdź w czarną wodę, co od biedy
Ran, chorób i nieszczęścia cię łącno uchroni.<<

Szlachcic bez krzty wahania zanurzył się w toni
Gęstej od zakłęb cieczy. Czerń wody pokryła
Całe ciało hebanem, w którym tkwiła siła
Mrocznej potęgi guseł i czarnej otchłani.

>>Teraz ni miecz ni strzała już ciebie nie zrani.
Pij<<- kapłanka podała szlachcicowi czarę:
>>To miód z Rogu Peruna; wzmocni twoją wiarę,
490 Pożre słabości ciała, zniesie bóle głodu,
Przemoże skwar południa i przekleństwa lodu;
A teraz jedź. Pamiętaj unikać światła dnia,
Poruszaj się nocami, sprzyjać będzie ci mgła.<<

W pełnym blasku księżycy rozwarły się bramy
I siedmiu czarnych jeźdźców wyszło nocą z Chramu;
Pędząc z wichrem wierzchowców i ogniem huranów,
Mknęli w góry Kaukazu potęgą orkanów.

W onym świetle miesiąca kapłanki dziewice
Bawiły tańcem kwiatów wielką czarownice;
Jedna z nich, cudna Moksza, po obrzędach nocy,
500 Szeptała do Hurdwiny: >>Przyszły gody mocy.
Przepiękny jest ten rycerz.<<

>>Zaiste wspaniały;
Nigdy jeszcze me oczy... dłonie nie tykały
Równie urodziwego i silnego męża,
Lecz strzeżmy się tych zalet, on ma duszę węża.<<

Jednak piękna Hurdwina, wbrew własnym przestrogom
Uwiła w sercu wieniec, by w ofierze bogom
Złożyć votum za żądze, jaką zasiał ów mąż
Z twarzą kształtną jak bożek, a duszą złą jak wąż.

510 Również Moksza pomimo ostrzeżeń Hurdwiny,
Snuła skryte marzenia młodzietkiej dziewczyny,
W której piękno mężczyzny wzbudziło pragnienia,
Jakie niesie podnieta urokiem olśnienia.
Jej dziewicze, nietknięte jeszcze, młode ciało
Oplotła pasja życia, serce w niej zawrzało,
A dziewczęcą nieśmiałość zastąpiła żądza

Kolorem róż i fiołków bujnie się mieniąca.

520 Sfałdowane łańcuchy spiętrzonych wapieni
Pokrytych wzdłuż murawą ziemistej zieleni,
Pocięte głębokimi rowów dolinami,
Pyszniące się radośnie śnieżnymi szczytami;
Przedgórskie zapadliska, kresowe jaskinie
Smagane suchym wiatrem, stepowe pustynie,
Kratery już wygasłych od wieków wulkanów...
-Oto scheda dziedziców walecznych Alanów,
Którzy troskliwie wijąc wełniane wojłoki,
Śpiewali wdzięczne hymny z minionej epoki,
Opiewające czyny nartyjskich herosów.

530 Przedziwne tkwały dzieje tych ziem zmiennych losów,
Co wprzód były dziedziną pradawnych Hurytów,
By paść pod ciężkie jarzmo koczowniczych Scytów.
Potem ciekawość Greków, Rzymu miecz zwycięski,
Strzały Persów i dziryty Arabów, znów klęski
Tej krainie zadały.

540 W cieniu leśnych mroków,
Zapomnianym gościńcem wzdłuż wartkich potoków
Sunęły śladem mnichów potworne hurany.
Te bestie przenikały węchem skalne ściany,
Przewiercały ślepiami pustkowi ostępy,
Śledząc przestworza stepów, jak zgłodniałe sępy.
Wyczuwając obecność upiora Mordwiny
Ściągnęły czarnych jeźdźców do górskiej krainy,
Gdzie uchodźcy z Kijowa szukali schronienia,
Przed żarem srogiej zemsty krwiożerczego cienia.
Jednak wilki podjęły już trop swej ofiary.
Minąwszy dawne włości królowej Tamary,³³
(Sterane zębem wojen Timura Chromeo
Już dla swego imienia dla ludzi strasznego;
Dalej mknąc u stóp góry – gdzie cny Prometeusz
Cierpiał męki za serce -co jak ów słabeusz,
550 Uległo ludzkiej biedzie przeciw woli bogów,
Przeto skuto je klami lotnych życia wrogów),
-Wysłannicy Hurdwiny wkroczyli w podgórze
Armenii.

>>Zacny ojciec.<< – rzekł mnich młody: >>Burza
Nadciąga z Imeretii; czarne jak noc chmury
Zasnuwają sklepienie, przesłaniają góry,
Opadając gęstwiną na pola i drzewa.<<

>>Jakże pięknie brzmi duduk, gdy z *kamanczą* śpiewa.<<

³³ Królowa Tamara (ok. 1165–1213), z dynastii Bagratydów, władczyni Gruzji; rozszerzyła granice państwa o cesarstwo Trapezuntu i Armenię; doprowadziła Gruzję do rozkwitu i świetności; słynęła z niezwykłej siły; zob. S. Rustaweli: *Witeź w tygrysiej skórze*.

-Rzekł starzec siwobrody: >>Lecz prawda, dziw jaki,
 Bo pędzą na nas chmarą, jak drapieżne ptaki.
 Nigdy dotąd nie widział niebios tak zbrukanych
 560 Złowieszczą pastwą mgławic, hebanem wylanych.
 Zda się nie bez przyczyny piekło skrywa nieba.
 Wezwij brata Borysa i braciszka Gleba.<<

>>Wybacz ojcie Grzegorzu, ale nie pojmuję;
 Zali w Iberii piekło wojną ziemię szczuje,
 A te kłęby w przestworzach to wyziew ogniska,
 Co trawiąc szaty pola w niebo smołę ciska
 I gorącym oparem rzeński obłok parzy?<<

>>Nadto tam luna w cenie, słońce nazbyt waży,
 Lecz nieznane są ścieżki, którymi zło chadza
 570 I jakimi sposoby swej złości dogadza,
 Przeto więc nic pewnego powiedzieć nie można;
 Jednakoż, jak wiadomo, nigdy myśl pobożna
 Nie mąci czystej duszy i spokoju nieba,
 Tedy przyczynę burzy w grzechu znaleźć trzeba.
 Niech zakonnicy poczną modlitwy Mesropa.³⁴<<

>>Nie wejdzie w próg świątyni diabłów grzesznych stopa.<<

>>Nie godzi się nam kusić bożej łaskawości.
 Zdajmy się wraz na wiarę i krztę ostrożności.
 Serce mi podpowiada, że ten obłok siny
 580 Ściga naszych przyjaciół z bujnej Ukrainy.
 Pójdź po braciszka Gleba i brata Borysa,
 Bo zda się z ich przyczyny mrok burzą zawisa.
 Nie zwlekaj więc wykonać; chmury wciąż gęstnieją,
 A takie burze jeno nieszczęść hordę sieją.<<

>>Pędzę ojcie.<<

Mnich wiekiem od dawien sterany
 Z niepokojem jął śledzić jakie srogie rany
 Zło wiło w nieboskłonie: „*Od czasów papieskiej
 Klątwy nie doświadczyła Armenia tak pieskiej
 I podłej zawziętości diabelskiej mściwości.
 Zali o nasze dusze lub zbiedzone kości
 Z mroków chłodu północy, w skwarne krwią południe,
 Nadciągą zło niechybne, trując grozą studnie
 Zmąconych wód sumienia.*”
 Po chwili przed starcem
 Stanęło dwóch rudzielców z małym miodu garncem,
 A ów co ich przywiódł rzekł: >>Ojcie, oto mnisi;
 590 Gleb i Borys z Kijowa.<<

³⁴ Mesrop Masztom- mnich żyjący na przełomie IV/V, uważany za ojca literatury ormiańskiej; współautor przekładu Biblii.

>>Zło nad nami wisi.<<
-Rzekł starzec: >>Nie znam przyczyn; zda się, że wy znacie
Powód tej nawałnicy?<<

>>Słuszność ojciec macie;
Lecz nie możemy wyjawiać źródeł tej niedoli.
Kaźcie nam wszystko inne; zdamy się cnej woli.<<

600 Stary mnich Grzegorz gładząc siwą brodę dłonią
Spoglądał na Borysa, co kościstą dłonią
Ścisnął za ramię Gleba, brata rodzonego
Przez zawilóść fortuny przez los ściganego:
>>Cóż, zachowajcie tedy swoje tajemnice,
Lecz opuścić musicie wyspy okolice,
Bo tu niechybnie zguba w wasze głowy runie,
Gdy rozsierzzone niebo z chmury ogniem plunie.
Uchodźcie na Aragac, tam w ruinach twierdzy
Amberd, znajdziecie przystań, co od strasznej nędzy
Szponów zła łącniej zdoła nieszczęsnych uchronić.<<

>> Będziemy, zacny ojciec, od tej nędzy stronić.<<

Potężny grad piorunów rozświetlił przestworza
I gwałtownymi sztormy, siłą fali morza,
Potwornościami szkwału rozszałałych wichrów
Prących ścianę spienionych wód zaklętych szyfrów
Przeraźliwych żywiołów: ziemi, nieba, wody
I ognia- zatrwożyły rykiem ludzkie trzody.

610 Zawrzała z lęku woda w jeziorze sewanńskim,
Gdy ją opasał kordon płomieniem szatańskim
I natarczywym wyciem walił wiatrem w bramę,
Jako czynią ogary, ryjąc mysia jamę.

620 Pod wrota monastynu dotarły Nergele.
Otoczeni mgłą siną przybyli w niedzielę,
W czas wieczornej mszy świętej. Wtedy śpiew modlitwy
Przeszył okropny skowyt, co jak odgłos bitwy,
Zagrzmiał w wylękłych głowach porażonych ludzi.
Chłód głębin oceanu ognia tak nie studzi,
Jak strach przed grozą wilków zdusił w mnichach wiarę.

Ot los rzucił wyzwanie: wielkiej próby czarę.

Żarookie hurany, bestie czarnopyskie:
Wul -Asztiz i Ogul-Tork- demonom tak bliskie,
Jednym susem wskoczyły na muru krawędzie
I czujnym ślepiem orła żgały cerkwie wszędzie.
Wtem jeden z czarnych wilków zawył klątwą piekła.
Na ryk odpowiedziała gromem burza wściekła,

A ogień tego sztormu w drzazgi rozbił wrota,
Jakby zamiast płomieni piorun użył młota.

630 Czarni jeźdźcy ruszyli do wnętrza klasztoru,
Co owładnięty strachem diablego pomoru,
Zdawał się martwy ciszą bezludnej pustyni.

Nergele szarżowały, pędząc do świątyni,
Gdy nagle na ich drodze stanął młody diakon:
>>Nie przejdiesz diable progu! Oto święty zakon...<<

Mniszek nie zdążył jeszcze wyrzec ostrzeżenia,
Gdy miecz Chazarów wtrącił go w krainę cienia,
Zostawiając na ziemi okrwawione ciało
Bez głowy, które niemym bólem wciąż wrzeszczało.

640 Kiedy końskie kopyta roztrzaskały wrota,
W cerkwi wszem zajaśniała świeca szczerolota,
Broniąc jaskrawym blaskiem przystępu Nergelom.
Święcę dzierżył mnich Grzegorz, wtórujący trelom
Zbożnej pieśni zakonu.

Przez chwilę zmagaly
Się ze sobą potęgi dwóch sił, gdy zagrzmiały
Z murów hurany. Bestie zwęszyły już ślady
Ucieczki braci. Gromem gnały diable gady
Ich tropem na Aragac. Za nimi pomknęły
Z wyciem straszne Nergele [...].

650 Jeden z nich, zanim ruszył w pościg za mnichami,
Wzniósł wprzód –Hros czarnosiły i z jego mocami
Postąpił na Grzegorza. Uląkł się mnich stary
I pod naporem konia, syczącej zeń pary,
Padł, a potężny ogier stanął nad nim dęba.

>>O zawistna niedolo, szczerzysz na mnie zęba,
Bom jest syn mych rodziców. Boże, o mój Boże!
Czemu żeś mnie opuścił; piekła wściekle noże
Ścigają Twoje sługi, a Ty mnie nie chronisz;
Czy od czasu potopu od spraw ziemskich stronisz?<<

660 Ponura twierdza Amberd na stokach wulkanu
I cyklopowe mury służące bałwanu
Dawnych mitycznych wierzeń, -osaczały Gleba
W bezkresnej samotności:>> Boże, trza mi chleba
Twej Łaski, Boże, Boże! Gdzie jesteś mój Panie?
Ratuj mnie Wiekuisty nim mnie zło dostanie!<<

Wołaniom wprzód cisza śniąc odpowiedziała,
Przerażając pustotą, jaką w duszę wlała,
A potem dał się słyszeć stukot kopyt koni,
Zwiastujących odgłosy niechybnej pogoni.

670 >>Panie!<< –mnich Gleb zaryczał: >>Przenajświętszy Boże,
Za co mnie to spotyka?!<<

Niebo skryło morze
Brunatno -czarnych zwałów. Zgęstniało przestworze,
Posiniała wszem ziemia, syczały niebiosy,
A z mgławicy kosmosu spadła śmierci kosa.
Szklista kula pędziła wprost nad szczyt wulkanu
I rozbłysła się ogniem z mocą huraganu,
Zmiatając wszelkie życie. Nim dosięgła mnicha,
Upiór ze szklanej kuli pocałunkiem licha
Pożegnał własne dziecię.

680 Podmuchy rozbłysku
Roznieciły lawinę, co z kamieniem w pysku
Runęła na Nergele ze straszliwą siłą.
Już rozszalały żywioł krył jeźdźców mogiłą,
Gdy wiedzeni przez wilki, uszli w gór jaskinie,
Skrrywające w swych mrokach pogańską świątynię;
Wejście jednak zasypał grad skalnych kamieni.

Uwięzieni w ciemnościach stali zaskoczeni
Rozmyślnością Mordwiny, która śmierć wołała
Zadać synowi niż by jego krew oddała
Siostrze dyszącej zemstą mściwej pazerności.

690 Wtem żrący szept Hurdwiny rozległ się w ciemności:
>>*Mordwinstyn Bors verhtengal Utnapisztim dohiel*
Sugot melran farisdul Argat sóroh fohiel.<<³⁵

Ziemia zadrżała hukiem podstawy wulkanu,
Spychając głazy z wejścia. Potęgą orkanu
Wiedźma strzaskała kamień, a czarni rycerze
Ruszyli po Borysa[...].

700 Wtedy niebo pokryte burzową nawałą
Z wyciem straszliwych gromów starło się ze skałą,
A z chmur sinych szarością wyleciały ptaki,
Co przeraźliwie kwiląc, dały jeźdźcom znaki
Prowadząc ich śladami syna złej Mordwiny.
Wstrętne kruki pędziły w skaliste krainy,
Wytyczając na niebie Nergelom ich szlaki.

W ciemnościach chłodu nocy drapieżne rumaki
Trzaskały skrą swych kopyt o skalne kamienie,
Roznosząc w pył bazalty, brunatne wapienie,
Ryczące pęknięciami kwarcowych agatów.

Karej maści wierzchowce z minionych już światów,

³⁵ „Borys- syn Mordwiny uszedł sam na miejsce, gdzie spoczęła Arka Noego; powiodą Was tam ptaki.”

- 710 Jawiły się jak duchy, upiorne koszmary,
 Będące w nocnej grozie zwiastunami kary,
 Co za grzechy żywota dręczą zmarłych dusze,
 Zadając im w ciemnościach piekielne katusze.
- Po przejściu wód Araksu, (w którego dolinie
 Ogród Wiekuistego nadzieją wciąż płynie),
 Czarni rycerze z Chramu stanęli pod górą
 Ogromnego wulkanu.
- Opasany chmurą
 Gęstych pomruków ziemi, błyszczał w pełnym blasku
 Krwistej luny - potężny Ararat. W potrzasku
 Nacierających podstaw ziemskiej opatrności
- 720 Wypiętrzył się nad groby ofiar sług ciemności,
 Zwiastując kres potopu. Teraz te skaliska
 Znów miały być złą sceną.
- Wrzeszczące ptaszyska,
 Które przywiodły tutaj posłańców Hurdwiny
 Szybko dopadły szczyt, gdzie - skrył się syn Mordwiny,
 Uchodząc z Arakeloc. Zatoczywszy koło,
 Podniebni szpiedzy spadli z wyciem wprost na czoło
 Dziwnych hufców rycerzy stojących na progu
 Kamiennego urwiska.
- >>Tu służymy Bogu!<<
 -Rzekł potomek krzyżowców, wojowników, którzy
- 730 Odkrywszy Wielką Arkę w krucjatowej burzy
 Poprzysięgli jej bronić, służąc własnym życiem.
- Wtem u podnóża góry przeraźliwym wyciem
 Oznajmiły przybycie żarokie hurany.
 Serca ludzkie zamarły; niby zboża łany
 Pod naporem gwałtownych wichrów rozszalałej
 Nawałnicy północy, co szczerzy ząb w białej
 Szacie bogini śmierci - ugięły się trwożnie
 Ostoje hartu ducha, stąpając ostrożnie
 Po drżących od łomotu tarasach wulkanu.
- 740 >>Bracia!<<- rzekł pan de Payens: >>Oddajmy się Panu
 Bogu w świętą opiekę. Modląc się trzymajcie
 Miecze i Arkę Bożą od zła uchowajcie.<<
- >>Mistrzu!<< -rzekł pan de Molay: >>Co to są za stwory?<<
- >>Bracie Borys ?<<
- >> Nergele – piekielne upiory
 Z diabelskiego przybytku pogańskiej świątyni
 Gorejącej przekleństwem na grzesznej pustyni.
 Istoty wciąż pojone szatańskim wywarem,

750 Który w swej bezbożności zwą „boskim” nektarem.
 On przedłuża im żywot, wiążąc ich z ciemnością
 Zbrodniczego Nergelu. Wyjące ze złością
 I szaleństwem zbrukanej wiecznym cieniem duszy,
 Tracą zmysł wolnej woli i w przepastnej głuszy
 Własnej nicości służą, jako niewolnicy,
 Kapłance czarcich mocy- mściwej czarownicy.<<

>>Czym na Boga jest Nergel?!<<

>>W języku Chazarów
 Znaczy: „Kraina Mroku”- siedzisko złych czarów.<<

>>Skąd bracie wiesz to wszystko?<<

760 >>To matczyne głosy,
 Spływające w me serce jak kropelki rosy.
 Ona kazała z bratem zbiec mi z Ukrainy
 Do cerkwi w Araceloc, a stamtąd w doliny
 Armenii, którą wiara z dawien oświeciła.
 Tamże już rodzicielka nasza rozdzieliła
 Nas śląc Gleba do Amberd, a mnie pod opiekę
 Dziedziców templariuszy. Przekroczywszy rzekę
 Araks ujrzałem krzyże noszących imiona
 Przewodników Zakonu.
 Matka ma rodzona
 Za grzech spłonęła żywcem na stosie mściwości,
 Bowiem знаła sekrety przewrotnej ciemności;
 Teraz za światów woła do mnie ostrzeżenia,
 Zdradzając tajemnice odwiecznego cienia.<<

770 Kiedy Borys snuł dzieje w prostodusznej mowie
 Huk czarnych kopyt ludziom zjeżył włos na głowie:
 >>Te diabły już nadchodzą...; cni bracia do broni!
 Święta relikwia leży w sile waszych dłoni
 I męstwie serc Zakonu. Trwajcie przyjaciele!<<

Z sinej mgły w mrokach nocy skoczyły Nergele
 Na potężnych rumakach, w miazgę rozbijając,
 Przednie hufce krzyżowców. Znosząc i strącając
 Zakonnych braci, czarne zastępy przebiły
 Się szybko do wrót Arki. Tam jednak stały
 Im twardy opór miecze siedmiu templariuszy
 Broniących bramy Arki jak swej własnej duszy.

780 Cała góra zadrżała, wypuszczając kłęby
 Syczących dymów ziemi, szczerząc ognia zęby,
 A niebo spruł krzyk burzy od gromu pożarów.

Wtedy jeden z Nergeli wyjął miecz Chazarów,

Wzywając ruchem ręki mistrza templariuszy
Na pojedynek śmierci.

>>Na zbawienie duszy!<<

-Zawołał pan de Payens: >>Stawaj psie szatana!
Niestraszny mi miecz mściwych czcicieli bałwana.<<

790 Zerwały się wokoło zawzięte wietrzyska,
Tocząc okrutną walkę jak dzikie ptaszyska,
A szary księżyc skrył się w potokach czerwieni.

Przeciwnicy ruszyli pędząc jak szaleni.
Niczym niebiański jeździec w biel płaszcza spowity
Błyszczał czerwonym krzyżem rycerz znamienity;
Jego odważne serce lśniło siłą wiary,
A skupione oblicze, oręż słusznej miary,
I ogier wyśmienity zdradzały szermierza
Najprzedniejszej zręczności. Cna postać rycerza
Jaśniała chwałą męstwa w srebrzystym szyszaku.

800 Jednak to czarny Nergel na strasznym rumaku
Pruł szybkością powietrze piorunem wyjące,
A drapieżne kopyta skry ogniem syjące,
Huczały rykiem bestii z otchłani ciemności.

Ostatni z templariuszy, obrońca świętości
Wielkiej Arki Noego –powiernicy losu,
Ścisnąwszy mocniej oręż, złożył się do ciosu
Celnie mierząc we wroga.

810 Śmigły miecz już błysnął
Potęgą ostrej stali i tnąc przestrzeń, świsnął
Kosą bezdusznej śmierci, gdy przerażający
Zmysły skowyt żelaza, w pył rozdzierający
Ziemskie przestworza, z wyciem rozplątał na dwoje
Nieszczęsnego człowieka.

Życia ziemskie znoje
Znalazły swój kres w śmierci. Dzielny mistrz Zakonu,
Strzegący skarbu wiary dla bożego tronu,
Został rozdarty wolą czarnych mocy piekła,
Które przywiodła żądza i nienawiść wciekła.
Tak bowiem chyża mściwość okrutnej Hurdwiny,
Goniąca za jestestwem szalonej Mordwiny,
Gniotła z zapalem sprzeczne jej celom żywoty.

820 Nad groźnym Araratem zerwały się rotty
Zmagających się wichrów. Armie chmur burzowych
Natarły na się z furią zastępów morowych,
A przeraźliwe kotły dudniące gromami
Rozszalałego nieba, piorunów hordami,
Rozjaśniły ciemności krwawymi łunami.

Tak nienawistnie sobie ryczały w przestworzach
Głosy dwóch sióstr bliźniaczych, rozdętych na morzach
Potwornej zawziętości.

Z czeluści ciemności

830 Czarownica Mordwina słała włócznie złości,
Wzniecające lawiny i niebios nawałę.
Szły jej z pomocą wiatry, chmur zastępy całe,
Kłębiące się w brunatnych zwałach mrocznej mocy,
Co chłoszcząc deszczem siarki, siekły sztormem nocy
Zagubionych w bezkresie bieli oceanu.

Naprzeciw niej Hurdwina ze szczytu wulkanu
Rzucała w czarne niebo groty stopionego
W żywym ogniu żelaza. Skry rozsierzonego
Jądra ziemi plunęły sieciami popiołów,
Wiążąc pioruny w pętach wyjących żywiołów.

840 Zdawało się, że niebo z ziemią w srogim starciu
Zmagały się ze sobą w zapaśników zwarcu,
Nie mogąc przemóc siły przemożnej natury,
Co w mrok krwawych przestworzy zapędziła góry.

Struchlały ludzkie serca, uszła z nich odwaga,
Obnażając ich ducha tchórzostwem do naga.
Resztką obrońców Arki, strwożona widokiem
Zmagania się wiedźm, uszła z bitwy góry bokiem,
Ostawiając relikwie pazerności mroku.

850 >>O przeklęty! Kto zwierzy swoje życie smoku
Przybranemu podstępnie w matczyną ozdobę,
Która kryje w zanadru śmiertelną chorobę.<<
- Zawodził łkając Borys: >>Matko! Chroń swe dziecię;
Zali po to wydałaś swój miot na tym świecie,
By poświęcić w ofierze dla swego istnienia.
Zali droższe jest tobie towarzystwo Cienia,
Niżli owoc zrodzony z twej ziemskiej miłości.
Dlaczego mnie porzucasz dla bytu w nicości?<<

Zwalił się mnich nieszczęsny ciężko na kolana,
Urągając matczynej miłości do Pana
Grzechu i wiecznej śmierci.

860 Wtem niebo sierzdyste
Wyrzuciło z otchłani przekleństwo ogniste,
Ryjąc na burych chmurach czarciej mowy runy.
Z łoskotem uderzyły potężne pioruny,
Szyjąc ostrzem płomieni w samo serce mnicha:
>>Luthien doregon legwa -niechaj zdrajca zdycha!<<

Tak okrutna Mordwina, zgnieść postanowiła

Wyrzuty swego syna; lecz wtem inna siła
Rzuciwszy głaz potężny życie uchroniła
Niedoszłej już ofierze.

870 To mściwa Hurdwina,
Chcąc uchronić przed ogniem krew swej siostry syna
Zasłoniła Borysa przed spalaniem w gromach.

Prerażony mnich szybko ukrył się w załomach
Skał ostrych jak brzeszczoty. Potem, widząc dziurę
W kamiennych rozpadlinach szerokich jam, które
Wbijały się tunelem do wnętrza jaskini,
Ruszył jak nawiedzony w głąb skalnej pustyni.

880 Słabe odbłaski światła, skrzące na kształt linii
Wśród obrzeży pieczary, dawały dziwaczne
Wrażenie spokojności tego miejsca. Baczne
Oczy mnicha śledziły z zachwytem obszerne
Dzieło mozolnej pracy i -choć już mizerne
Względem pierwotnej formy - resztki pozostały,
Nadal rozmachem kształtów umysł zachwycaly.

Oto zastygła w czasie pierwszej ery świata
Stała Arka Noego.

 Przeminięły lata,
Wieki i tysiąclecia, a ślady legendy
Utrwalonej przez księgi, ludowe obrzędy,
Biły światłością prawdy, gorejąc w ciemności,
Na chwałę świętej wiary i bożej światłości.

890 >>Mój Przenajświętszy Panie!<<- szepnął mnich w pokorze:
>>Otoś przywiódł grzesznika przed oblicze boże
I oświecasz mu serce łaską zmartwychwstania,
Kładąc jemu przed oczy owoce poznania.<<

Wtem nad Borysem błysły skrzydła nietoperza,
A on zoczył za sobą czarnego rycerza,
Który siedząc na koniu dzierżył *Hros* zboczony
Krwią mistrza templariuszy. Mnich tkwił prerażony:
„*To koniec*” – myślał: „*koniec, nie zdzierzę pacierza.*”

900 Ciemność wnętrza kaptura czarnego rycerza
Rozjaśniła się blaskiem zastygłej błądności,
Jaką powleka luna świeże trupie kości.
Nergel przeszywał mnicha otchłanią widm wzroku,
Zionących grozą śmierci wyjącej o zmroku.
Stały przy nim hurany, parząc żarem ślepi,
Jakie swą zawziętością szatan z ognia lepi.

Potworne zimno cienia ogarnęło mnicha,
Szczękając mu pieśń w ucho diabelskiego licha,

Co soplem lodu drąży zew mroku z oddali,
Gdzie dusze czarny płomień chłodem nocy pali.

910 Mnich Borys wlepił oczy w bladą twarz w kapturze,
Co w zastygłym szaleństwie słała przekleństw burze
I jadowitą pustką uwiązała zmysły
Tak, iż z syna Mordwiny wszelkie myśli prysły,
Ostawiając bezwładne, dygoczące ciało,
Które z braku swej duszy powoli zdychało.

Wtedy ostatni przeblysł ludzkiej świadomości
Zadrzał w oczach Borysa zwiastunem światłości.
Poczuł krwawy chłód stali wiszącej nad głową
I syk klingi wyjącej starożytną mową.
920 Zdrętwiały z przerażenia upadł na kolana
I przez ściśnięte zęby modlił się do Pana
Boga: >>Ojcie nasz, któryś... w niebie, święć się imię...<<

>> Lubisz<< – szepnęła Sura: >>tańczyć nago w dymie
Świątych kadzideł Chramu przed Rogiem Peruna?<<

>>O ma cudna kapłanko – kocham zew pioruna,
Co rozpałił me łono żądzami człowieka.<<

>>Zali przepiękna Moksza chłopca tęsknie czeka?<<

>>Nie chłopca, lecz mężczyzny, pięknego jak bożek.<<

930 >>I marzy ci się jego boski mocą rożek.
Siostró<<- rzekła kapłanka Sura bladolica:
>>Pamiętaj, że ostaniesz tu jako dziewica,
Tedy niechaj twa żądza, serca namiętności,
Nie przesłonią obrazu twoich powinności,
Bo przyjdzie ci zapłacić życiem za złamanie
Przykazania czystości.<<

>>Niech się tedy stanie<<.

-Rzekła zjadliwie Moksza, błyszcząc swą pięknnością
Jakiej hołdy składają poeci miłością:
>>Milsza mi będzie chwila namiętnej rozkoszy,
Co nudę z życia w cnocie na moment wypłoszy,
Niżli najdłuższy żywot struty własnym trwaniem,
940 Leniwie pochłoniętym czasu odmierzaniem.
Jakże jest beztreściwe, jakże puste życie,
Co bezdusznym płasaniem w bezpłodnym korycie
Jałowej codzienności schnie, więdnąc powoli,
Szczęsne nieświadomością najpodlejszej doli.
Czas odmierzany taktem tych samych czynności,
Dzień po dniu powtarzanych w rytm stęchłej szarości,
Zlewa się w burą masę bladobarwnej chwili,

Którą u kresu życia człowiek z dniem pomyli.
 Życie to krótkie chwile bezwonne i szare.
 950 Niby ledwie rok minął, a już kości stare
 Wołają na spoczynek, kres życia zwiastując.
 Czyż nam tedy nie lepiej, smak jego kosztując,
 Pomnażać dni wesela, dłużąc je słodyczą,
 Niżli z wolna zaprawiać bezwonną goryczą.<<

Sura tym przerażona rzekła jej roztropnie:
 >>Bacz tedy, by na drodze po kielich słodyczy
 Nie stanęła Hurdwina, która go na smyczy
 Czarnej mocy nektaru trzyma srogą dłonią,
 I tak jak twarda uzda każe słuchać koniom,
 960 Tak ona tym napojem da żer swej miłości.
 Wiedz bowiem, że i ona dyszy z namiętności,
 Wijąc w swym łonie ogień dla pięknego Lacha.
 Hurdwina chce zeń zrobić swojej żądzy gacha.<<

>>Wywar z Rogu Peruna nie zmoże miłości,
 A w sercu Lacha z dawna siła tęsknot gości
 Do precudnej Rusłany, wziętej przez Tatarów.<<

>>Zali ty nie użyłaś Chramu skrytych czarów,...<<
 -Przestraszona kapłanka słysząc to wyznanie
 Jęła surową mową wic Mokszy kazanie:
 >>Szalona, drzyj nieszczęсна, skąd znasz jego myśli?<<

>>Na co czekasz przewrotna, strażę na mnie wyślij!
 Tak, użyłam moc Rogu. Ten Lach dla mnie będzie.
 970 Ni Hurdwina, ni żadna jego nie zdobędzie.<<

>>Pani.<< -rzekł Udmurt Srogi: >>Chmur zjadliwe pułki
 I hord błyskawic wściekłych zwiastują jaskółki,
 Twe wierne służebnice.<<

>>Ha! Witaj ma sestro!<<
 -Zaryczała Hurdwina: >>Szarżuj sobie ostro.
 Nic już ci nie pomoże; wnet szczęsniesz w nicości
 Z daleka od spraw ziemskich, schnąc w martwej ciemności.
 Na nic zdały się twoje burzowe nawały
 Na nic gromem kruszyłaś pod jeźdźcami skały;
 980 Żaden z twoich podstępów nie wstrzymał ich nogi,
 Ni trzęsienia, ni wichry, nie zgrodziły drogi;
 A choć w swej zawziętości poświęciłaś wiele,
 Moi czarni rycerze, niezłomni Nergele,
 Przekroczyli już rubież mojego królestwa.
 Niosą mi krew - kres twego na ziemi jestestwa!
 Próżne zabiegi, choć się na wiele zdobyłaś.
 Tak, twoja krew siostrzyczko, dla której zabiłaś
 Gleba, dla której dałaś wyrok na Borysa.

- 990 Teraz w skórzanym worku jego głowa łyśa
 Spoczywa przy kulbace niewolników moich.
 Na pohybel siostrzyczko, starłaś synów swoich!
 Twa zemsta zatoczyła koło przewrotności.
 Z twych rąk zjadłam me dziecię; teraz ty, w swej złości
 Skalanaś krwią swych synów. O nienasycony
Duchu mrocznych ostępów, o jakże jest słony
Smak twych UST w pocałunku, co wraz poją ciało,
-By w obłąkaniu myśli serce ogniem wrzało,
Napełniając je winem gwałtownej ekstazy,
-I wraz mordując duszę wyziewem zarazy
Plugawego języka.<<
- 1000 Po raz pierwszy w życiu
 Hurdwina zrozumiała, jaki już w powiciu
 Koniec Los jej zgotował. Służąc złu dla siły,
 Jaką piekło jej dało, szła z nim do mogiły
 Własnego zatracenia. Mrok oddał jej władzę,
 Ale odbierał duszę, co na życia wadze
 Zbrukana czernią piekła ciążyła ku zgubie:
„Któż jest zdolny” –myślała: „zdać bystrej rachubie
Lśniące diamenty mocy. Zbyt ten blask oślepia
Nieuchronność przegranej; nadto ciało czepia
Się spraw ziemi, by dostrzec światłość własnej duszy,
 1010 *Z której zdroj żywotności ogień żądz wysuszył.”*
- Kapłanka z bólem czuła, że jest już zgubiona.
 Wściekła wizją upadku, chłodem porażona,
 Tym bardziej się zawzięła zniszczyć ducha siostry
 I wbić w swe ciało płomień, ów miecz żądzą ostry,
 Co rozkoszą doznania gwałtów namiętności,
 Przesłania obraz klęski w czeluściach ciemności:
„Chcę już tylko dwóch rzeczy: śmierci dla Mordwiny
I rozkoszy od Lacha dla żądz Hurdwiny.”
- 1020 >>Udmurcie!<< –rzekła wiedźma: >>Czas zbudzić Róg Mocy
 Peruna Gromotwórcy. W księżycowej nocy
 Letniego przesilenia sprawimy obrzędy,
 Co unicestwią ducha Mordwiny. Nieś wszędy
 Me wezwanie, niech wszystko będzie w czas gotowe.<<

- Piotr trwał w mrocznym letargu, co zatrzał mu głowę,
 Pograżając świadomość w bezdusznym uśpieniu.
 Żył jakby w sennym transie, zamglonym widzeniu,
 Które niewoli umysł omamem światłości,
 Wiążąc duszę pętami przewrotnej ciemności.
 Pojony miodem Rogu wciąż czuł głód pragnienia,
 1030 Które stale wciągało go w krainę Cienia.
- Do groty, w której leżał na zmyślnym posłaniu,
 Weszła kapłanka Moksza, która przy śniadaniu

Służyła mu pomocą, karmiąc go nektarem.
Tym razem jednak zamiast uraczyć wywarem
Czerpanym z Rogu Mocy, podała mu ziele
Pierzastych liści bylin.

>>Życia wiosen wiele<<

1040 -Szeptala: >>upłynęło niby ledwie chwila,
A przecie kwiaty z wiosną natura zapyła,
Pomnażając radości rozkwitłej rośliny.
Już czas, bym z tobą zeszła w rozkoszy krainy.
O mój piękny rycerzu, mężu kształnolicy,
Zali chciałbyś skosztować nietkniętej dziewicy?
O jakże ciebie kocham, jakże ciebie pragnę.
Tym lubczyku napojem twą chęć ku mnie nagnę.
Patrz, oto ja, przybyłam mój luby do ciebie.
Pójdź ze mną ukochany, biorę cię do siebie.<<

1050 Piotr w oniemieniu myśli obaczył *Ruslanę*,
Która zwinnymi kroki wiodła go w polanę,
Usłaną gęsto rzędem zielonych jaskini,
Przyległych niby płatki do leśnej świątyni.

1060 Przytulna grotą, gęstą murawą usłana,
Skrząca różem marmuru, bursztynem wylana,
Strojna we fiołków wianki i bluszczu welony,
-Gdzie wonna lasem lilia i pędów zagony,
Gąszcz pierzastych paproci i mchu darń kosmata,
-Z powojem chwastów polnych jakby dach upłata.
Tak wymoszczone łoże z baldachimem kwiatów
Służyć miało za scenę rozkosznych sabatów,
Ukrytych przed oczyma w zaciszu ruczaju,
Tak utrefionym czarem jak pęk jabłka w raju,
Co zdał się być opoką słodkiego przylądka.

1070 Piękna Moksza przywiodła do tego zakątka
Piotra. Oszołomiony napojem, wonnymi
Pachnidłami z jaśminu i piżma, z wdzięcznymi
Fluidami muskonu, rycerz błdził w błogim
Uniesieniu kochanka, co już tonął w drogim
Uścisku ramion. Moksza zręcznie plotła wianek
Wzajemnych pragnień ciągle, napęlniając dzbanek
Swego uroku, którym wszem łoże usłala.
Dzięki ziołom i magii kapłanka przybrała
W umyśle pana Piotra postać ukochanej
Ruslany; teraz jednak rozkosznie przybranej
W powaby namiętności ściskające serce,
Które pieśnią rozkoszy tka żądzy kobierce.

>>Choć do mnie.<<- rzekła Moksza: >>Pójdź już w me ramiona.
Niech twa siła mą cnotę ochotą pokona.<<

- 1080 Piotr pod wpływem napoju ledwie był przytomny,
Lecz upór cudnej Mokszy w żądy był niezłomny.
Kapłanka położyła szlachcica na kwiatach
I jęła go rozbierać. Sama będąc w szatach
Ledwie okrywających piękne kształtem ciało,
Zrzuciła skromną suknię. Serce w niej zawrzało
Płomieniem pożądania, prąc strumień pragnienia
Ogniem przez jędrną skórę. Ten szal podniecenia
Rozlał się falą żaru po szyi i brzuchu,
Rozsadzając namiętność wrzącą od wybuchu.
Rozpalona rusałka z uniesieniem drżała,
Gdy muskularne ciało dłońmi dotykała;
1090 Wodząc po nim ustami i krzycząc z zachwyty,
Sięgała po granice zmysłowości szczytu.
Wtedy, tracąc świadomość, przedarła granicę,
Jaka dzieli kobietę i płochą dziewicę,
Której widok nagości płoni wstydem lica.
Moksza oparłszy dłonie o uda szlachcica
Jęła coraz gwałtowniej pogrążyć się w szale
Upojenia rozkoszą. W niesytym zapale
Pierwszych doznań cielesnych z zachłannością lwicy
Czerpała słodycz wina czarą gołębiczy.
Jej wewnątrz zalał pożar trawiący ją szalem.
- 1100 Nagle potworny bezwład ogarnął jej ciałem
I chłód niewysłowiony pierś rozdarł żelazem.
Ośłupiała dziewczyna z okropnym wyrazem
Bólu na ślicznej twarzy, plunęła purpurą
Gęstej krwi.
- Za plecami pięknej Mokszy, którą
Na wskroś przeszła włócznia, stała w pozie mściwej
Hurdwina, dzierżąc w dłoni narzędzie straszliwej
Zbrodni.
- *****
- Ciemne potęgi gną najtęższych mężów,
Gdy niewidzialny podstęp jadłem śliskich węzów
Pozostawi na ciele czarnych mocy znamię.
- 1110 Lodowaty dreszcz bólu przeszył wielkie ramię
Gawryły, gdy trącony przez Neurów skrzydlatych
Wpadł na jasną pochodnię, której żar rogatych
Płomieni zbudził umysł kozaka z amoku.
Mężny wojak wydarty nagle z mocy mroku
Z wolna doszedł do siebie. Gdy w końcu zrozumiał,
Jaki to czar diabelski tak w głowie mu szumiał,
Zaczął szukać kompanów, by zmóc ich z uśpiania.
Wtedy ucisk żołądka i wyraz cierpienia
1120 Wyrył mu w twarzy grymas, co rozlał się krzykiem
Przemożnego uczucia dręczącego głodu.

Kozak zduszonym głosem, tym wewnętrznym rykiem,
Co mrozi wyschłe trzewia sztyletami lodu,
Stłumił ból pełgający żarem w pustym brzuchu.

1130 Gawryło w pęk skulony w złowieszczym bezruchu,
Zwinął się w niemym wrzasku aż po chwilach paru
Nozdrza rozdał mu zapach czarciego wywaru.
Ruszył tedy w kierunku świątyni Peruna,
Gdzie w Rogu Czarnych Mocy w poświęcie pioruna
Warzył się nektar Chramu. (Narkotyczny ten płyn
Ziół, grzybów i owadów jak dniestrowy złem młyn
Niewolił umysł wizją błogiej szczęśliwości,
Pogrążając ofiary węzłem zależności).

1140 Kiedy znalazł się koło pogańskiego Rogu,
Usłyszał, jak ktoś lekko stanął w Chramu progu.
Runął tedy za ołtarz, kryjąc się za głazem.
W odrzwiach stała Hurdwina z szatańskim wyrazem
Na zakwefionej twarzy:>> Hej, Udmurcie!<< -rzekła:
>>Podaj Nergelom napój wraz z zaklęciem piekła,
Ale lackiego męża zostaw mojej pieczy.
Dziś nie wywar, lecz obrzęd krwawy go wyleczy.<<

Gawryło zagryzł wargi, gdy głód znów rozpałił
Wnętrznosci piskiem jelit. Słabnąc z nóg się zwałił
Wprost na ścianę świątyni i skryty za skałą
Bacznie śledził strażników. Neury dzierżąc małą
Czarę, poili z wolna każdego żołnierza,
Poddając ludzi mocy czarnego przymierza.
Gdy skończyli, kapłanki powiodły ich w groty.
Gawryło, choć go mocniej brało na wymioty,
Podczołgał się za głazy wokół paleniska
I będąc niewidoczny, śledził obrzęd z bliska.

*

Nagie kapłanki Chramu z wieńcami na skroni
Tańczyły wokół Rogu z pochodniami w dłoni,
Śpiewając dziwne pieśni nieznaną mu mową;
Przy tym co rusz kręciły żywo płową głową.
Kozak zacisnął w rękę figurkę z czerw –gliny,
Przedstawiającą postać kapłanki Hurdwiny.

1150 Obraz pięknej Rusłany -spisany językiem
Nukleinowych kwasów odcisniętych szykiem
W wielkomolekularnych kryształach pamięci,
Niczym odbicie wspomnień, co myśli wciąż nęci
-Wirował odcieniami słońca w głębi wody,
Którą z wolna chłonęły beznadziei lody.

Tak w głowie pana Piotra postać ukochanej,
W całun śmierci i wianek weselny przybranej,

Lśniła wraz blaskiem luno- powiernicy zmiennej
Nocy oraz jutrzeńki różanoramiennej
Pani zarannych świtów, wieszczących nadzieje.

1160 Pełne liście paproci porosły już knieje,
A wysuszone chaszcze targały grzbieć rzeki,
Gdy szlachcic rozwarł ciężkie od bólu powieki
I obaczył przed sobą białą dłoń Hurdwiny.

Kapłanka po zabiciu nieszczęsnej dziewczyny
(Onej precudnej Mokszy skuszonej słodyczą,
Jaką powaby ciała ogniami wciąż syczą),
Leczyła pana Piotra strutego ziołami.
Moksza pojąc szlachcica lubczyku kwiatami,
Omal go nie zabiła nadmiarem wywaru,
1170 Mieszanego z potęgą czarnego nektaru
Perunowego Rogu.

>>Zbudziłeś się tedy.<<

-Rzekła szeptem Hurdwina: >>Nieszczęścia i biedy
Wciąż krocą twoim śladem, lecz dziś kres twej męki.
Święty obrzęd tej nocy wyszczerbi jej szczęki,
Śląc Mordwinę do piekła, gdzie szeźnie w ciemności.
Ufam, że w zamian czarę słodkiej namiętności
Spijać będę z twych ramion, mój piękny rycerzu.<<

Piotr ociężałe leżąc na miękkim kołnierzu
Obszernej, podbijanej sobolem deliji,
1180 Czuł jak palce kapłanki niczym dotyk żmii
Parzą wymarzlą skórę w dzikim pożądaniu.

Pani lasów Mordwziemi legła na posłaniu
I przeciągłym spojrzeniem drażyła szlachcica:
>>Jakże twa postać panie mą duszę zachwyca.<<

Hurdwina, kryjąc lica poryte runami
(Owymi czarnej mowy, przekleństwa znakami,
Którymi oszpeciła ją wiedźma Mordwina),
Oplotła dłonie Piotra jak świeża jeżyna,
Co pod wdziękiem owocu kryje ciernie pnącza
1190 I wiążąc swą ofiarę jady kolca wsącza:
>>Zbieraj siły mój luby; śpij, zbudzę cię w nocy.
Dziś twój czas wyzwolenia spod złej klątwy mocy.<<

Dziwne pieśni rozdarły mroki wschodnich lasów,
Wijąc wzniosłe harmonie z minionych już czasów,
A blade światło luno oszroniło głązy
Stawione w krąg świątynny. Mityczne obrazy
Obrzędów ku czci mocy sił bogów pogańskich,
Pradawnych opiekunów trzód plemion słowiańskich,
Mieszały się z tajemną magią mrocznej wiary.

- 1200 Chram spowiły mgłą słowa, pełgające czary,
Które opłotły dymem Róg Peruna wkoło;
Przy nim stała Hurdwina, której jasne czoło
Opasał łańcuch złoty. Kapłanka nabożnie
Szeptala pieśni Nocy, a potem ostrożnie
Wlała w Róg krew z pucharu.
- 1210 Niebo poczerwniało
Zwałami chmur burzowych i gromami wrzało,
Wyjąc plugawe klątwy. To wiedźma Mordwina
Z czeluści Nocy gnała jak wściekła lawina,
Pragnąc przeszkodzić siostrze w obrzędzie zniszczenia,
Który w nicość obracał wiedźmy z krain Cienia;
Lecz choć srożyła wiatry, wzdymała przestworza,
Zalewając Modrwziemię ulewami morza,
Jej krew z serca Borysa buchnęła złym żarem,
Sycząc nieludzkie głosy. Wiedźma zdjęta czarem
Nicości jęła ginąć, zapadać się w siebie;
Wsysana wicherem próżni szczęła w Nie- Byt-grobie.
- 1220 Zapadła Cisza; głucha i niemal bolesna,
Jako jest odczuwalna tortura cielesna,
Co szargając wnętrzości, rozjątrza cierpienie.
Ten ból rozlał się w twarzy Hurdwiny, skrząc wrzenie
Zoranej skazą skóry, lecz gdy mgła opadła,
Kapłanka idąc z wolna k`wodnego zwierciadła,
Ujrzała twarz przecudną, błyszczącą gładkością.
Kłątwa znikła. Hurdwina z promienną radością
Odrzuciła swój kaptur obnażając lica,
Jakimi w swej świeżości się szczyci dziewczica.
- 1230 Zaprawdę była piękna, jak różana jutrznia;
Zarazem niebezpieczna niby furii włócznia
Co jeno czeka lada jakiej sposobności,
By z wyciem gromu przekłuć człowiecze wnętrzości.
- 1240 Kapłanka w tryumfalnym marszu zaczerpnęła
Nektar Rogu Peruna, który wychynęła
Z miedzianej czary; płynem tym też napoiła
Usta Piotra, którymi długo się syciła.
Potem w szale amoku jęła krzyczeć słowa,
Powtarzając je ciągle bez końca od nowa,
Jak czyni opętany słowami natchniony:
>>O bogowie Hunssaru, mocarze Arkony,
Iblis, Azazel, Lilith, Reszew, Agrat, Bilas,
Lehien doregan lehwer mustog hiantyl jilar
.....
Khal usfäch dōhiel dienvē, phlinluf cuherr ġorthok
Lāmret pur ērlam fulron lkerhio ulmfer Séhrock

.....
...Brzemienne deszczem nieba, oceany bure
Wyparują w morderczym świetle słońca, które
Unicestwi człowieka, zmiecie wszelkie życie,
Obracając w pył ziemię w niemym pustką bycie,
Co zionąc będzie śmiercią. Zapadłszy się w siebie,
Odwieczne źródło, złoży żar w lodowym grobie,
A wyziew jego gazów z wiatrem zetrze głazy
1250 Najstarszych planet świata, by tchnieniem zarazy,
Od której w ogniu helu cały układ skona,
W ostatnim akcie zgonu wyrzuci nasiona
W sieci międzygwiazdowego oddechu rozpaczy.
Tak oto Pan ciemności świata los przeznaczył,....<<

Wraz z ostatnimi słowy pan Piotr poczuł chłody,
Jakie soplami mrozu, żarem zimnej wody,
Ogarnęły mu ciało, pochłaniając ducha.
Jego myśli oblekła przestrzeń Cieniem głucha,
Niepokojąco cicha, bezgłośna i pusta.

1260 Serce zwolniło bicie, oddech rozwarł usta,
A świadomość zanikła w głębokiej otchłani,
Co trójmianem zapaści wolę smyczą rani.
(To suszony sok mleczny ziela wschodnich lasów,
W którym układ pierścieni z pul aminokwasów
W różnych ciągach reakcji, przyczynkiem niewoli,
Wysączał siłę ducha z umysłu powoli).

Pan Piotr wciąż się zapadał w próżnię niby kula
Gazowa, w której wnętrzu wodór z helem hula
I kurczy się materią twardego żelaza
1270 Aż mrok wnętrza pochłonie każdy foton blasków
Światła, a z kręgów z zewnątrz buchnie ogień wrzasków
Niebywałej jasności.

Nagle gęste mroki
Rozdarły bladym żarem szarawe obłoki,
Ukazując Piotrowi krainę *Hunssaru*.

Sinobrunatne smugi bezbarwnych pożarów
Syczały mroźną głuszą tej dziwnej krainy,
Śpiewając hymn dla Władcy Cienistej dziedziny.

*Omtal Hunssar deventor trytar nuth malagit...*³⁶

³⁶ Fragment z III pieśni *Hunssar* (z zaginionej księgi *Bromfestelon*), spisany w języku ahdarmejskim: „Cały Hunsar dzieli się na trzy części. Pierwsza to lagraf (*przestrzeń*) Sartoru, gdzie żyją jednooki Harflungowie i dwugłowe Aflagasty o długich i jaskrawoczerwonych szyjach; druga to lagraf Lagarseu, siedziby potężnych Pryfoletów, którym miast ramion wyrastają czarne skrzydła. W Lagarsecie u podnóża skalnych ustępów żyją też Stygoryci – pletwonogie wampiry. Wreszcie część trzecia to lagraf Paflangoru zamieszkały przez plemiona Norejczyków, (...) i wrzaskliwe Maseroty, które stanowią odłam wielkiej rodziny karłów (...).

Sartor oddzielony jest od Lagarseu górami Faggelard z niedostępnym szczytem Heber, gdzie swe gniazdo uwił szponoskrzydły Holnirfex, strzegący Pierwszego miecza Allgorodów- *Glafdelflera*; (...) Paflangor zaś odgradza od Lagarseu wielkie jezioro Garop, w którego głębinach żyje olbrzym Ranwall. Pieczy tego stwora powierzono Drugi mecz

[jako ongiś spisali mroczni kronikarze].

1280 >>Ahellan³⁷ śmiertelniku, ahellan w Hunssarze
- W Królestwie Abadona; zostałeś wezwany;
Zostałeś przywołany; spośród rzesz wybrany.
Jestem Hefawulk- Stwórca ziemskich przeciwności
Służących równowadze światła i ciemności.<<

Ów Mroczny kompozytor szatańskich utworów,
Wyśpiewanych w materii plejadą potworów,
Zalegających ziemię wszelkimi gadami,
Pełgającym robactwem i drapieżnikami,
Stanął w zawody z braćmi snem wonnym mamiony
Do przewyższenia Boga. Został namaszczoney
Tchnieniem Złego na Sługę Pana nienawiści,
Co żądzą Mocy wzbudził w nim płomień zawiści:
>>Jestem Aniołem Woli - Ognia Abadona.<<

>>Zali znów śnię?<<- rzekł głośno szlachcic do Demona.

Owiany w szklaną szatę z czarnym młotem w ręku
Hefawulk budził grozę od czarnych słów szczęku:
>>To nie sen; opuściłeś swą ziemską powłokę.
Twoja dusza wpłynęła w Hunssaru zatokę.<<

1290 >>Czym u diabła jest Hunssar?<<

>>Hunssar jest przestrzenią
W komnatach ludzkich myśli, co się żółcią plenią,
Szukając po omacku celnej odpowiedzi.<<

>>A zatem senność marą w śniącym mózgu bredzi.<<

Nieśmiertelnych,- *Forlenhed*. (...) Pomiędzy Sartorem, a Paflangorem znajdują się ogniste pieczary Morlaf. Tam zarorogi gigant Gelard strzeże trzeci miecz Czterech Jeźdźców,- *Allemus* (...).

Pośród wszystkich plemion Hunssaru najdzielniejsi są Harflungowie; sąsiadują oni bowiem z mającymi swe siedziby za rzeką Randall Rurulfami, rasy najdzikszej i najbardziej wojowniczej, a żyjącej z rozboju i lubiącej się w krwawych jatkach. Władca Harflungów – Gyberion w trakcie długoletnich walk z Rurulfami podbił plemię dwugłowych Aflagast, z których uczynił niewolnice zajmujące się zbiorem merlunów z węzorogich gadów Sartoru. Merluny służyły do wyrobu narkotycznego płynu, który mieszany z językami pancernych muratów dawał napój, którego pożywanie było źródłem szaleńczej odwagi Harflungów. Napój ten nie tyle dawał bowiem siłę, co odbierał strach. Sporządził go lapsydior (*kaplan*) Gornoks, będący drugą osobą w lagrafie Sartoru. W Lagarsecie rządziła złotooka Ivnera, która nominalnie dzierżyła władzę wspólnie ze swym przyrodnym bratem i mężem Marothem Czarnym, synem córki Okena, władającego wodami Tyderonu. Królestwo Tyderonu otacza zaś cały Darland, który obejmuje Hunssar z siedzibą bogów, gdzie u podnóża szczytów Galharni, żyją Rurulfowie. Sama zaś Galharnia, zwana przez plemiona Hunssaru Wolgarem, jest siedzibą bogów, wśród których najwyżej stoją ci, którzy wchodzi w skład Kręgu Allgorodów- Strażników Mocy Abadona. Pierwszym z Allgorodów był Hyberion- Demon Wiecznych Mroków. Tuż za nim stał Hefawulk Stwórca wszystkich śmiertelnych istot zamieszkałych Hunssar. O potęgę i Mocy Allgorodów stanowiły trzy miecze skradzione Herubom Jedynemu przez Abadona, który w otchłani Nocy zaprawił je czernią zła i nienawiści.

(...) Paflangor był zaś luźną federacją państewek, które z wśród wodzów i królów poszczególnych plemion wybierały sobie jednego władcę przewodzącego w czasie wojny zastępami Paflangoru. W czasie pokoju jednak wszystkie plemiona tego lagrafu rządziły się same. Królem Norejczyków był Deron Długonogi, zaś Maseroty były rządzone przez Decenorów urzędujących w Vierlangarze (...)

Niegdyś wszystkimi plemionami Hunssaru władał Bromfestelon, który był jednym z bogów, i który z ramienia Allgorodów ściągał ofiary z każdego lagrafu...”

³⁷ Witaj.

>>Mylisz się śmiertelniku; oto świat realny;
Dusza poza materią; fakt niezaprzeczalny.<<

>>Czym jest więc dusza, jeśli nie pytam za wiele?<<

1300 >>To zależy od punktu wyjścia. W ludzkim ciele
Dusza jest świadomością pól asocjacyjnych
Przetwarzających dane z części projekcyjnych.
Świadomość zaś to wynik skupienia neuronów,
Stąd myśli to impulsy, stan perikarionów,
Depolaryzacja błon, zmiana równowagi
Jonowej prowadząca do nagłej przewagi
Ujemnych potencjałów. Tunelem neurytów
Lub gęsto zgałęzionych w szarości dendrytów,
W synapsach mknie przekazem impuls elektryczny
Wywołując skurcz mięśni, (efekt mechaniczny).
1310 Tak to myśl rodzi czyny, lustra świadomości,
Owej bezcennej duszy; tyle cielesności.
Poza materią dusza to myśl samoistna
I przez swą wolną wolę Mocy nienawistna.<<

>>Sprzeczne rozumowanie do nikąd prowadzi.
Każde z tych zdań ze sobą po prawdzie się wadzi.
To nielogiczny bełkot budzący jeno śmiech.<<

1320 >>Metody dedukcyjne abstrahują od cech
Jednostkowych, nadmiernie świat uogólniając
I błędem uproszczenia, że wyprowadzając
Wnioski z pomocą reguł oraz przyjętego
Układu aksjomatów, świata fałszywego
Obrazu są twórcami. Wszakże na tym świecie
Żadna z teorii mędrców nie może być przecie
Zakończona ze względu na „nie-całkowitość”,
Swą własną niezupełność. Stąd owa obfitość
Na pozór zdań sensownych ani obalona
Być nie może w całości, ni udowodniona,
I nie ma algorytmu, co wszystkie pozwala
Sprawdzić zdania w skończonej liczbie kroków. Szala
1330 Więc tego, czy są one, czy nie są twierdzeniem,
Buja się jak na wietrze próżnym wysileniem.
System euklidesowy [i] nieeuklidesowy
(Jaki paru wnet przyjdzie śmiertelnym do głowy),
Choć każdy z nich wewnętrznie spójny i logiczny
Przeczą sobie nawzajem, a ten stan w nich styczny,
Że dla matematyków każdy jest prawdziwy;
Logika tedy znaczy szlak zgoła fałszywy.
Nie wiąż swych sądów zdaniem, uwolnij z pęt duszę,
Posłuż się intuicją, a przebrniesz przez głąszę
Słów.<<

- 1340 >>Czemu służy mowa „Stwórcy Przeciwności,”
Hefawulkowi –słudze złej Woli Ciemności;
Po cóż objawia „prawdy” świata uwodziciel;
Wszakże jesteś Demonem; tyś fałszu karmiciel.<<
- Demon zaiskrzył lodem w źrenicach swej głowy
I zakłuł serce Piotra ogniem takiej mowy:
>>Wkrótce pewna niewiasta, kniahini Rusłana
Zbawienną żądzą zemsty przez Id opętana
Skruszy tamę pokoju. Nastanie czas wojny,
Z którą świat Zwid zaleje świat pół –Prawd, a zbrojny
Athres owładnie cieniem, tą resztką światłości,
Co w pustych hymnach składa hołd dla czczej Miłości.<<
- Pan Piotr nie zrażon mową wbił wzrok uporczywy
W stalowy ślep Demona złem nielitościwy:
>>Jaką rolę przeznacza *Athres* mi w tym dziele?<<
- 1350 >>*Athres* to Demon Wojny, sam może niewiele.
Waszeć jesteś w *Hunssarze* z woli Abadona
-Sotonael’a, który chrześcijan pokona
I owładnie Europą, siejąc płomień wiary.
Przybyłeś do Mordwziemi żądny pomstej kary,
By zgasić obłąkane i ciągle spragnione
Łaknienie krwi Mordwiny od zemsty szalone.
Stało się; wiedźmę wchłonał Mrok. *Nunc* tedy spłacisz
Dług lub co ukochałeś, na nowo utracisz.
Teraz udasz się z *Motem*, sługą Hyberiona.
1360 Pomnij o pętach duszy, gdy wzrok Abadona
Zwiążę twe myśli w Cieniu.<<
- Hefawulk Żaroki
- Duch Ognia [z *Anatolii*] rozplynął się w Mroki
Cieniowładnej krainy.
- Pan Piotr pośród mgielnych
- Obrazów twarzy Nocy - zwidów nieśmiertelnych,
Jął błądzić w samotności między kolumnady,
Co jak stłoczone drzewa splecione w gromady,
Tworzyły gigantyczną świątynię w otchłani
Bezczasu i przestrzeni, tej czarnej tyranii
Morderczo lodowatej, wszechpochłaniającej
1310 Jestestwo wolnej duszy wszemokalającej.
- Z wolna bure kolumny ożyły słowami,
Gdy cudne z kształtu twarze zalały śpiewami
Nieskończone przestrzenie: „*Człowiek jest skazany*
Na pustkę i zwątpienie; mrok nieprzenikniony
Tajemnicą wszechświata jest nieotworzony

1320 *Dla ludzkiego rozumu; jest on bowiem ślepy
I niezdolny odróżnić prawdę od nieprawdy;
Kto sądzi, że wie- nie wie nawet, co oznacza
Wiedzieć; jeno bezdenna pustynia otacza
Wszystkie myśli o świecie; człowiecze twierdzenia
Mają równie niepewne- błędne zaprzeczenia;
Człek jest samą marnością, wyszedł przeciw z nicości
I jako proch i popiół wróci do „wieczności”;
.....
Najnędniejsza istota, zanurz się w ciemnocie,
A osiągniesz mądrości w beczynnej tępotcie,...”
.....
„Nie sięgaj myślą poza świat niedostrzegalny,
Nie mniemaj rzeczy, odrzuć świat nieosiągalny.”*

1330 Wtedy z najodleglejszych zakątków kosmosu
Wyłonił się Cień Nocy - Pierwszy Sługa Losu.
Roziskrzzone płomienie wżarły się w oblicze
Duszy szlachcica; niby dwa magmowe znicze
Wtopiły się w świadomość: >> Z Abadona woli,
Hyberion Allgoroda mówić ci pozwoli.
Mów tedy lub illunuj³⁸ myśli Słudze Cienia.
Zali wiesz, co jest celem ludzkiego istnienia?<<

>>Szukanie Boga w Prawdzie.<<

>>Poprzez Dowodzenie?

Tak,___ wiara szukająca cnót przez rozumienie.
On jest doskonałością, tak jak i istnienie,
Tedy jest ?! Lecz cóż szczęście, ta harmonia duszy,
Co dzielnością rozważań byt materii głuszy
W czystej formie?<<

1340 >>Los znaczy poznania granice
Dla czystego rozumu, co zwąc tajemnice
Zamyka bród do „rzeczy samych w sobie,” mamiąc
Się fenomenem. Prawda jest niewyraźna
Dla intelektu lubo przecie poznawalna
Zjednoczoną w sumieniu intuicyjnością
I przyrodzoną w duszy ludzką wrażliwością,
Przez pryzmat których rozum przepełniony wiarą
Przedzierzgnie się przez ziemskość cielesną ofiarą.
Stąd możemy znaczenia dostrzec idealnie,
Odczuwając je w jaźni nieziemsko *realnie*.<<

>>Skąd sumienie zna Prawdę?<<

³⁸ Przekazywanie myśli za pomocą pełni człowieczeństwa tj. zbioru: intelektu, wrażliwości, jako jego funkcji, sumienia (zapisowi ścieżki prawdy- głosu Boga) i dobrej woli pragnącego ujrzeć duszą Światłość Prawdy; wstępem do illunacji jest pokorna modlitwa o oświecenie.

>>W duszę jest wpisana
I pełnym człowieczeństwem jest rozpoznawana.
W procesie odkrywania człek wraca do siebie,
A świadomość doświadcza wieczności prawd w Niebie.<<

1350 >>Dusze więc wždy istnieją co rusz się wcielając
W płody, by anamnezją się przypominając
Okrywały przed ludźmi prawdy objawione,
Z narodzeniem w sumieniu w duszy przytroczone.<<

>>Wszak prawda w nas się mieści.<<

>>I człek decyduje,
Co jest fałszem i prawdą; *orthotes* ? –winszuję.
Oto prawda tkwi w sądzie, jaki człek orzeka
I w swojej pysze sądu Bytu on nie czeka.<<

1360 >>Pomoc sokrateńskiego –głosu wewnętrznego
W cielesnych kleszczach duszy -darem wrodzonego
Sumienia nas wspomaga; jednak z naszej woli
Prawda w duszy odnaleźć ludziom się pozwoli.
Człeczka wolność jest cechą bytu świadomego
Z Bożej Woli z natury nam nieodłącznego.
Czym człek się staje, leży w człowieczym wyborze.
On i tylko on dostrzec prawdę w sobie może.<<

>>Prawda, myślisz o cnocie -człeczkiej moralności,
Warunkowanej wiedzą ludzkiej świadomości,
Jako ów posmak morza w nędznych dźwiękach szumu.<<

1370 >>Wiedza etyczna płynie z rozważań rozumu.
Droga prawdy wymaga nadto „skoku w wiarę,”
Aby świadomie złożyć najwyższą ofiarę
Zawierzenia sumieniu łaską zrozumienia.
To owoc pokornego w modlitwie pragnienia
Nie tyle z żarliwości, ile namiętności
Przepełnionej oddaniem rozumnej miłości.<<

>>Cóż jednak z ową czystą formą, owym wiecznym
Nous -aktem, co będąc celem ostatecznym
Wszelkiego ruchu wciąga świat jak „miłowany
Miłującego.”

>>Jeden jest byt.<<

>>Boska Jednia?

1380 *Henada* poza czasem i przestrzenią, wieczna
I niestworzona. Ziemskość naturą jej sprzeczna,
Brnąc pod prąd emanacji w mistycznej ekstazie
Ścieżkami intuicji, przy pokus zakazie,
W poznaniu i ascezie, - złączy się z Jednością.
Wszak celem połączenie mistyczną miłością;

Lecz czy ludzkość jest zdolna do życia wiecznego ?
Czy odkrywszy prawd źródło, zmoże ułomnego
W swej cielesności, w czasie i przestrzeni,- człeka,
Którego w rajskim bycie rozpacz trwania czeka;
Czy też w metamorfozie ktoś inny się zrodzi
I tak przeobrażony siądzie w wiecznej łodzi?<<

1390

>>Dusze odkrywszy siebie, połączą się z Bogiem,
Nie bacząc, co ostało za śmiertelnym progiem;
Zespalając się bowiem z powrotem z Jednością,
Zostaną przepojone Wieczystą Miłością,
Co wolna od materii nie troska się czasem.<<

>>Dość!<<- rozległy się głucho nienawistne głosy:
>>Star-czy.<<- syczały dźwięki bladej śmierci kosi,
Które rycząc bezdennie odległą wielością,
Siały zgrozę w przestrzeni straszliwą jednością.

Zapadła lodowata głusza i ciemności.
Rozwiały się kolumny w złą nieskończoności,
Ostawiając szlachcica w bezkresie nicości,
Próżni – niezagubionej, choć przecie ukrytej.

Był sam w mrocznej otchłani, w pustce całkowitej.

(Nic nie napawa większym lęku trwożnym strachem,
Jako sypiąca- w dusze niewidzialnym piachem
Złego, niewidzialnego, - NIEWIADOMA trwoga,
Rozniecana przekleństwem szalonego boga,
Który z otchłani mroków -Królestwa Ciemności
Zalewa grzesznym jadem pomioty ludzkości.
Wszak gdy się złość oblecze we widzialną postać,
Choćby najszkaradniejszą, miecz może ją chłostać,
A serce męstwem wsparte złu władne jest sprostać).

1400

Wtedy w poświęcie pyłu objawił się sam ON.
Choć formą niewidzialny pan Mroku –Abadon
Był niewyobrażalnie piękny i wspaniały,
Przerazająco pyszny, kształtem doskonały.
Zarazem jednak oczy jego mrocznej duszy
Zionęły grozą śmierci nieskończonej głuszy.
Obecność jego ducha bardziej niż widzialna
Była dla żywej duszy myślą odczuwalna.

1410

Świadomość pana Piotra, trwając w samotności,
Nie zlekła się przeć grozy okrutnej Nicości
I w spokojnym bezruchu czekała cierpliwie.

Abadon zdumiał się wszak szlachcica spokojem,
Co urągał mu pychą, jaką zwykł był z gnojem

Plugastwa grzechu mieszać, niszczyć byt zawzięcie.
Tedy rzekł mowę krótko, choć z zimnym przejęciem:
>>Unicestwić cię będzie niemal „sprawiedliwie.”
Zadziwiasz mnie człowieku; śmierci się nie lękasz,
Bez strachu przed swym bóstwem w pokorze nie kłęcz;
Jesteś; bez czci i hołdu; „patrzysz” na Demona.<<

>>Czczę jeno Boga. Czegoż chce duch Abadona?<<

Pan materii wszechświata tchnął lodowe słowa
Ciekaw jakąż odpowiedź da szlachecka mowa:
>>Po cóż tedy jesteście na ziemskim padole,
Dźwigając brzemień grzechu w jałowym mozoł, ³⁹
Którego kres niechybny wyznacza konanie
Ciała, a potem *psyche* w piekielnych katuszach?<<

1420

>>Dla świadectwa, dla Prawdy. Rzuciłeś wyzwanie
Bogu, że zło przemoże światłość w ludzkich duszach.<<

>>Czego to zażądałem, jeżeli dowiodę...<<

>>Władzy nad Światem...<<

>>Zali uczyniłby szkodę
Światu, gdyby Bóg...<<⁴⁰

³⁹ Duszy.

⁴⁰ Bromfestelon:

(fragmenty; w oryginale pieśni zostały spisane niedościgłym wierszem lapsydiorów; tłumacz nie mogąc sprostać kunsztowi poezji Afilionu, oddał przybliżony sens ksiąg prozą; niektóre pojęcia, zapisane pochyle, nie oddają w pełni swej istoty, gdyż nie można ich ująć w karby materialnego słowa, przeto nie ma ziemskiej nazwy, co określa ich dokładne znaczenie).

pieśń I : *Dzieło Stworzenia*

1. Na początku było Słowo uwite z bezkresu marzeń; Oto Anioł Pański w chórze serafinów upojony Mocą wyśpiewał nutę ognia i pożogą swej euforii owionął własne jestestwo ograniczoną w czasie i przestrzeni materią; przerażony jej postacią zamilkł, a ogromne masy zdane własnym losom pod przemożnym parciem zadęły się w swym żarze i gwałtownie wybuchły w nicości, zalewając ziarnem grzechu powołaną przestrzeń *samoistnej myśli*. Wybuch przecież olśnił Alaliela i wypełnił jego istotę pragnieniem zawiadnięcia światłem, które stworzył; opuścił przeto *byt niematerialny* i jał kształtować swoje dzieło w skończonej przestrzeni. Wtedy Arariell, Duch poczęty z Myśli Jedynego, stąpił w materii dziedzinę i tako rzekł do brata swego: „Cóżże to czynisz Alalielu”. Ten zaś owładnięty radością formowania świata odrzekł w porywczym zapale: „podziwiaj miły Arariellu, zachwyć swe jestestwo moją muzyką; oto piękno mocą namacalne, oto doskonałość wirująca blaskiem mego Ducha; urzeczywistniłem wizję, któreśmy potylekroć śnili, któreśmy tak głęboko czuli, że zrodziła bezzmierną tęsknotę wykreowania z niej *ucieleśnionego bytu*.”

2. Z bezkresu *bezprzestrzeni myśli samoistnej przemówił wtedy Wiekuisty(Ten który JEST)*: „Alalielu, coś żeś to uczynił; twoja muzyka, czerpiąc z mej Mocy zasiała ziarna chaosu; „*nieskończoność (Istność)*” naszych myśli ująłeś w karby czasu i przestrzeni, a światłość, którą obudziłeś czerpie siłę z samozniszczenia.”

3. Zawstydił się i przeląkł Alaliel –Anioł Pański, a wstyd i lęk ten przerodził się w głęboki żal, strach i tajony gniew, co wybuchnął pychą: „Moja muzyka jeszcze nie okrzyła; wszak ujarzmię

rozpętany chaos, a pelgające żarem ognie samozniszczenia będą źródłem życia, tak jak życie będzie zwiastunem śmierci w nieprzerwanym korowodzie własnego istnienia; uczynię bowiem Świat i jako Ty- Który Jesteś, uczyniłeś Anioły z własnej istoty, tako i ja *uczynię(powołam/zwiodę)* dusze obleczone w szaty *doskonałej* materii.” I zaczął na nowo śpiew swój Alaliel- Anioł Pański, wijąc z pyłu i gazów rozległe obłoki, iskrzące zimnym blaskiem gwiazdy i gromadne galaktyki. Tony jego arii wzbijały się coraz potężniej i sycąc własny Twór przydaną mu mocą powołał formy żywe, coraz to doskonalsze, coraz to piękniejsze, wspaniałe i straszne. Zło sprzęgło się z Dobrem i każda forma toczyła wewnętrzną walkę o wyparcie ze swego jestestwa Mocy Jedyne. Napędzane strachem, żądzą, bólem i głodem, jątrzyły się żywioły dzikich i nieokiełznanych instynktów, rodzących strach i Śmierć.

4. Po raz wtóry stąpił Arariell w przestrzenie zamknięte w wąskości i takimi ozwał się słowy do brata swego: „Alalielu, przybywam by jako ów wiatr w nicość obrócić korowód odradzającej się Śmierci, jaki powołałeś swoją pieśnią złośnieją”. Zakrzyknął wtedy Alaliel-Anioł Pański do brata swego: „Zaprawdę miły Ararielu powiadam Ci, że *Wiekuiści(Ten który JEST)* nie jest wszechmocny; oto bowiem moja muzyka zagłusza Pieśń Pana w okolonych materią duszach, co słuchać jeno pragną żarliwej namiętności płynącej z moich hymnów; Wyzywam przeto Tego Który Jest, by zmierzył siłę swej Mocy w walce w duszy istoty najbardziej do nas podobnej, lecz obleczonej atomami zrodzonymi z mego *Ducha(myśli)*! Niechaj obdarzona jak my wolną wolą dokona wyboru; jeśli nie odnajdzie w sobie Mocy Jedyne, należeć będzie tylko do mnie i nie obrócisz w nicość Arariellu mego dzieła, a ja będę w tym świecie Jedynym Bogiem!” Zatrwożony grzesznym Wyzwaniem Arariell chciał już rozwiać w nicość wszelką materię, lecz wtedy z *bezkresu bezprzestrzeni myśli samoistnej przemówił Wiekuiści(Ten który JEST)*: „Arariellu wstrzymaj się; Jestem Miłością, Miłością *Dającą*; muzyka Alaliela wygaśnie bez mej Mocy, jako gaśnie ów żar, który rozniecił, gdy wyczerpią swe wątłe moce. Niech się stanie jako chce Alaliel, bowiem kiedy się stanie pojmie, że nic nie może być beze Mnie”(…).

13. Alaliel zwabiwszy wielu, pogrążył się w otchłaniach przestrzeni swego Świata, przybrał postać piękną, i obrał imię Abadona.

14 kiedy Abadon z wielu form wybrał najdoskonalsze swe dzieło, rzekł: „*Oto niechaj wybrana dusza wejdzie w ciało i zespoli się z nim w jedność.*”

16. ... zespoleni z materią Astam i Efena zwabieni tajemnicą poznania, obdarzeni wolną wolą, wybrali świat Abadona i odwrócili się od Tego który Jest,...

17 ...a gdy zatrasnęły się za nimi wrota *Istności*, we formowanych przez settyściecia ziemskich stworzeniach Abadona zrodziła się *świadomość (wstąpiła w nie dusza)* i stali się oni ludźmi jak Astam i Efena.

pieśń XVIII :

1. (...) I rzekł Demon Mroku- Hyberion Allgoroda –Pierwszy Sługa Abadona: „Zarżnę twoje stada Natanelu, spalę twoje domostwo, oddam twą żonę złoczyńcom, a ty będziesz słuchał jej gasnących jęków, na pal wbije twe córki, a synów obedrę żywcem, karząc słuchać ci ich lamentów i przeraźliwych krzyków. Porzuć próżną miłość dla bliźniego w imię sennej ułudy; oddaj pokłon Mocy Abadona, a zachowasz życie, oszczędzisz bliskich i mienie, uczynię cię moźnym i szczęśliwym. Wszak Bóg, w którym pokładasz *ziemskie/doczesne* nadzieje, nie przyjdzie ci z pomocą.

2. (...) w takie wtedy się ozwał słowa Natanel czcigodny: „chore moje ciało szalony Hyberionie, jest jako nędzna szata utkana ze słomy; nie troskam się o odzienie, nie drzę przed nagością, w której znajdę wieczne ukojenie. Odnalazłszy w mej duszy Miłość Wiekuiistą (Która JEST), usłyszałem głos Boga; próżne twe wysiłki, wątłe twoje groźby; póki godzisz w me ciało, bezsilnym jesteś dla mej duszy. Bóg we mnie zwyciężył, zło nie przeparło Dobra.

pieśń XXI : ...

2. (...) materia jest skończona, przeto materialny wszechświat jest skończony; nie masz więc nieskończoności w materii; "(...) gdzie zatem kończy się wszechświat?" –spytał król Lagarsetu; (...);

jego granice wyznacza materia, poza nią jest jeno pustka, (...); im dalej w nicość podąża materia, tym dalej rozszerzają się krańce wszechświata, lecz kiedy materia utraciwszy pęd podąży do *źródła*, zapadanie się w *nim* (w sobie) by znowu wybuchnąć w *nieskończonym* cyklu powtarzalnego trwania (...).

[**Komentarz** do pieśń XXI: zachowany fragment jest pozostałością obszernego opisu wszechświata, który głosił, że cykle czasu kończą i zaczynają swój bieg wraz z kolejnymi wielkimi wybuchami materii po przekroczeniu punktu krytycznego jej gęstości w zbiorze "ciemnych ex-gwiazd". Po wielkim wybuchu następuje gwałtowne rozproszenie materii w nicości, by jej poszczególne cząsteczki zaczęły pod wpływem swej grawitacji skupiać się i wić w gwiazdy i galaktyki; te nadają ponowny pęd materii i zaczyna się kolejny etap jej ekspansji w próżni. Po wypaleniu się gazów w gwiazdach następuje proces zapadania się materii i jej niebywałej koncentracji w "ciemnych ex-gwiazdach". Te łącząc się wzajem finalnie dążą do jednego punktu niebywałej gęstości, by po przekroczeniu krytycznego stanu gęstości wszech-materii kosmosu wybuchnąć i ponowić cykl czasu.]

pieśń XXII: *Egzenteriel*

1. Słowa Egzenterieli, syna Marotha Czarnego, króla Lagarsetu.
2. (...). Jeno marność i proch, rzekł Egzenteriel: jeno marność i proch, które obróci w nicość sama ich istota.
3. Zamknięta elipsa, szalony korowód Śmierci i Życia, Mroku i Światła, Dobra i Zła, napędzane strachem nieuniknionego końca, po wyczerpaniu się ich wątłych mocy zgasną, jako gaśnie ogień żdźbła, popieląc swój byt.
4. Ceną życia jest śmierć, ceną ognia mrok, Zło dusi się w objęciach okalającego je Dobra, a wszelka materia rozpada się i obraca w pył,... by rozwiać się w *nicości* (...by skupić się w sobie i ponownie zalać nicość).
5. Zło zwalcza Dobro w każdym ziemskim bycie; Światłość w cierpieniu znosi Ciebie, co pragnie zwyciężyć Świętość w każdej ludzkiej duszy.
9. Jest Ten, który Jest i jest ten, który wraz jest z Tego, który Jest, i wraz z własnego grzechu; przeto wszystko, co z materii na Ziemi dzieli los swego stwórcy, lecz i dana jest wszystkim moc odszukania drogi i porzucenia grzechu.
- (.....)
12. Głos, tego który Jest woła do nas Sumieniem wpisanym w ludzką duszę (.....) Jeno przez swe człowieczeństwo dojdiesz tedy Prawdy ścieżki wiodące do Niego (.....). Szukaj w sumieniu, prosząc o łaskę poznania użyj wraz swej wrażliwości i rozumu (.....)

pieśń XXV: *Prorocy*

1. Słowo Pańskie, które się stało do Otonaela, syna Venota (...)
3. I rzekł do mnie Pan: „Za grzechy żal i skrucę, miast ofiar miłosierdzie,...”
8. „(...) ...i gdyby stąpił do Was Anioł w chwale *Wiekuistego*(JEST) i rzekł: „porzućcie życie ciała i doczesne jego zmartwienia, oto daję Wam *wieczność* w *duchu*(istność); zali czulibyście wtenczas bojaźń ziemską od chorób, głodu i bólu właściwego ciała. Tako jest silna moja wiara objawiona przez Miłość, jako ona wiedza dana przez Anioła Pana.”

pieśń XXIX:

2. Zapłonął Świat wielką niedolą, cierpieniem i krzywdą...
5.i ulitował się nad nimi Syn Jedyne,.... a wówczas Abaddon Grzesznosiejca krzyknął: „oddaj Syna za grzesznych, a ustąpie ze Świata...”
6. „Przyjmij ofiarę z męki mej na odkupienie ich grzechów, albowiem jest on tak wielki, że nie udźwigną go śmiertelni...;... oczyszczeni z nieprawości, wolni od winy, oświeceni w prawdzie, powtórnie będą mogli dokonać wyboru...”

Nagle gwałtowna poświata
Rozwarła mrok, wracając szlachcica do świata
Śmiertelnej cielesności [...]

1430 Cierpiąc srodze głód rwący trzewia żywotności
Gawryło skryty śledził obrzędy Ciemności.
Widział, jak Pani Chramu krzyczała w ekstazie
Modlitwy, co rozdarły w diabelskim obrazie
Czeluść plugawej wody w Perunowym Rogu.
Kapłanki Chramu jęły cześć oddawać bogu,
Rzując w ofierze sarenki, a Neury zadęły
W siedem surm srebrnolitych. Pioruny ryknęły
Na ołtarz ogniem żywym, otwierając wrota
Nieskończonych otchłani, z których mroczna rota
Wylała się z łoskotem, tłąc wokoło zimny,
Gęstniejący czerniną jad, co jako dymny
Płaszcz oplótł pana Piotra.

Gawryło nie zwlekał.

Widząc, jak czarny żywioł szlachcica obleka,
Cisnął w ogień glinianą figurkę Hurdwiny!

1440 Morderczy syk zahuczał z piekielnej szczeliny,
A czarny dym się rozwił w rozbłysłych płomieniach.

7. ..., i uradował się Abaddon cierpieniem Syna Jedynego, wołając do Aniołów: „zali jest, Ten który JEST, Miłością sokoro popycha dzieci swe na zgubę dla ratowania grzesznych...”

pieśń XXXVI: *Kazanie*

6. (...) Nie można służyć wraz Bogu i mamonie.

7. Zaprawdę powiadam Wam: „Nie troszczcie się o życie swoje, co jeść i pić będziecie, ani o ciało swoje...; czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało czymś więcej niż odzież ? ”

9. Zaprawdę powiadam Wam: „Kochajcie wszystkich ludzi i czyńcie im dobro, dając świadectwo Prawdzie o Bożej Miłości dla Bożej Miłości i przez Miłość Bożą...”

16.

Ty Który Jesteś, święć się Jestestwo Twoje
.....bądź wola Twoja;.....
....odpuść nam nasze grzechy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom,....
..... zbaw nas od złego;
.....;niech się stanie

pieśń XXXIX: *Objawienie*

7. (...) uwięziony w ciele zasnąłem i otworzyły się oczy duszy mojej. Objawił mi się Ten, który Jest, i rzekł do mnie: „Czas znaczy jeno ograniczoną przez się przeszłość i przyszłość zawartą w przestrzennej *ważkości*. Nie szukaj Mnie tam, ani tu; nie znajdziesz mnie wszędzie, bo wszędzie to tam i tu, a Ja Jestem bez czasu, bez przestrzeni, nie mam początku, nie mam końca; Nie byłem, nie będę, albowiem JESTEM, jako i ty *będziesz* (otrzymasz *dar istnienia bez ograniczenia w czasie*), bo Miłość wypełnia twe Jestestwo.

